



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji Kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — (W tej summie mieści się cena pisma, porto i opakowanie), w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru. Kocham ciebie! (Wiersz). — Kilka słów o powieści przez Stanisławę I. — Panna de Seneville przez M. De Bazancourt przekład z francuzkiego p. K. P. Listy o młodych literatach warszawskich. — Król Lir Tragedja Szekspira w pięciu aktach, przetłumaczona wierszem rymowym przez Adama Pluga. — Korespondencja ze Lwowa. — Przegląd teatralny. — Wiadomości literackie, artystyczne, naukowe i. t. p.

Kocham ciebie!

KILKA SŁÓW O POWIEŚCI

PRZEZ

Stanisławę I.

(Dalszy ciąg.)

Przytoczyłam powieść p. Zacharjasiewicza, bo mi przyszła na myśl, a niestety, jakże mało która, nie grzeszy tak samo przeciw prawdzie i moralności — wszystkie prawie, zamiast po linii prostej dążyć do jakiegoś określonego celu, błądzą po liniach krzywych fantazyjnego labiryntu. Szczęście i miłość te dwie najwyższe życia prawdy, najpiękniejsze jego dary, najważniejsze czynniki, dziś prawie stanowczo zaprzeczone, odarte z świętości, pozbawione znaczenia życiowego zostały. Z małym wyjątkiem, w każdej prawie powieści autor siły swe wyczerpywał będzie, aby cię przekonać że szczęścia nie ma na ziemi, że ono niemożliwe wśród doczesnych warunków, że to cacko którem bawią się dzieci, o które potykają się ludzie, z wiarą puszczający się za nim w pogoń.

Życie, podług niego, to pole walki, ofiar, poświęceń, to czas próby, cierpienia i zawodów, to droga cierniowa na której końcu wieniec zasługi cię czeka. Naprzód więc, odważnie młody galerniku, przykuj sam sobie kulę do nogi, pochwyć z zapalem taczki i dalej, pchaj je z tem przekonaniem że to rola tobie właściwa, jedyna droga wiodąca do celu, że Bóg dobry, miłosierny i potężny, mocą tych swoich przymiotów, stworzył cię człowiekiem i przeznaczył do cierpienia, a za to, tam kiedyś, w życiu przyszłym, spotkasz się z nieokreśloną nagrodą — może trochę mniej cierpieć będziesz!

Wplataj się więc w koło Jaggernauty biedny Indjaninie, zadawaj sobie najwymyślniejsze męczarnie, bo one miłe Bogu, bo świat ten znikomy jest — i on i życie twoje jak sen przemienie. A jeżeli w młodej twój i dzielnej piersi, budzą się gorącym serca biciem prawa do życia, nieukojoną tęsknotą, zapalą pełen zachwyt i pragnienie szczęścia to je wydrzeż z piersi, wypal piorunem silnej woli, bo te głosy co ci tak cudną, obietnicę uroczych pełną pieśń nuca, są grzechem, są buntem przeciw Bożej woli, tak dobrze i jasno już ludziom dziś znaną i objawianą, są fałszem i zaprzeczeniem twego przeznaczenia.

Takie dziś pojęcie o szczęściu w powieści takie samo w życiu, boć życie i powieść przez jednych i tych samych rzeźbione mistrzów. Ze takie pojęcie zgubnie oddziaływa na młodość, że zatruwa życie

w samym zarodku i dalszym rozwoju, że paraliżuje działanie i zapal działalności od żywo bijącego źródła na mętne bagniska wprowadza, że zabija zdolność i obcina skrzydła, dowodzić nawet nie potrzeba. Któż kiedy widział człowieka, któryby przy zdrowych zmysłach dobrowolnie wyrzekł się szczęścia? Któż znający jasne i dobroczynne słońca promienie, poszedł chętnie ofiary składać i służyć ciemności?

A miłość? ten talizman szczęścia, to potężne uczucie, co jest ogniwem sprzegającym ziemię z niebem, co ziemię w raj przemienia, do cudów poświęcenia uzdalnia, daje natchnienie do wielkich czynów i przeżycie nieśmiertelności — jakżeż ona jest pojęta w powieści? Darujcie mi, proszę, trywialne wyrażenie, bo ono dosadnie rzecz maluje — oto autorowie bardzo często wyznaczają mu rolę skoczka na linie, której łamaniami sztukami publiczność bawi.

Prawda że są różne stopnie, różne gammy, jakie uczucie to przebiega, że od anielstwa sięgających tonów zaczawszy, można je zobaczyć utkwione aż w grubym materializmie, ale zawsze niezawodną jest rzeczą, iż jaki człowiek, taka i miłość, że szlachetne uczucie podnieść zdoła niejednokrotnie nawet i upadłego. Do pisarza należy wybór jakiego gatunku i wartości uczucie, chce uczynić powieści swój motorem, ale odpowiadać musi koniecznie charakterowi.

Nie dziwię się Jezowi np. że jego bohaterki kochają się zalotnie, zmysłowo, namiętne, a o ile sobie przypominam nigdy szlachetnie, stale — bo też przedstawia on typy społeczne ujemne, które niepospolitej siły swego charakteru, na niszczenie a nie na budowanie używają, cofają się wstecz a nie idą naprzód: wszystko to jest logiczne, przeprowadzone ze ścisłą konsekwencją. Osobiście, ale tylko osobiście, wolno mi żałować, że pisarz tak samodzielny, oryginalny, który pogardził dziś panującą miękkością, drobnymi a silnie krępującymi foremkami, i tem właśnie wyżej nad innych wystrzelił, że pisarz ten, powtarzam nie stworzył dotąd dodatniego typu kobiety. Z pod jego pióra, co lubi ostre kontury, a nie bawi się w miękkie zagięcia, wypłynęłyby postacie kobiety, nie rozwiewna i chwiejna, sama nie wiedząca czego chce, gdzie idzie, kogo kocha, ale czerpiąca wdzięk niezatarty w siłę duszy, w potęgę uczucia. A przecież takie kobiety są nie zmyśleniem a prawdą: nasza ziemia je wydaje piękne i jasne, idą przez życie burz i zawodów z podniesieniem czołem, zdolne do najwyższego szczytu poświęcenia, a dźwignią ich działania jest miłość wielka ludzi i miłość wyłączna wybranego człowieka.

Czegoś smutno, tęskno, rzewno,
Czegoś brak mi, czegoś mało...
Sama nie wiem, nie rozumiem
Co się z moim sercem stało?
Chce się płakać — a więc płaczę
Póki jego nie zobaczę,
Gdy go ujrzę radość pusta
W uśmiech mojej zębów usta,
A on przy mnie tak nieśmiały,
Taki jakiś osowiały,
Ciagle tylko patrzy w oczy,
Jakaś chmurka wzrok mu mroczy,
Nie nie słucha, mówi mało...
Co się nam obojgu stało?

Raz siedzieliśmy przy sobie,
Rozmawiając o pogodzie,
O słowiku, o strumyku,
Co po naszym biegiu ogrodzie.
Wtem zamilkliśmy oboje,
On wziął w dłonie ręce moje
I wprzód nimem to spostrzegła,
Boby mi temu zapobiegła,
Ucałował je ze drżeniem
Z jakimś dziwnym uniesieniem.
I przycisnął je do siebie,
I rzekł cicho: kocham ciebie! —
Jam się raptem tak zmieszala,
Tak o wszystkim zapomniała,
Tak mi mowa ta wzruszyła,
Żem niechcący powtórzyła
Cichuteczko jak do siebie:
Kocham ciebie!.. Kocham ciebie!

Odtąd czegoś jak nie swoja
Ciagle tylko marzę, płaczę,
I aż wtedy się ukoję,
Kiedy znów go zobaczę —
We śnie nieraz mi się zdarza
Iść z nim w parze do ołtarza
I póty mi sen ten ludzi,
Póki ranek nie obudzi.
Chcę być gwiazdką, by ci świecić,
Chcę być ptaszkiem, by polecieć,
Byś mi luby wziął do siebie,
Byś mi mówił: kocham ciebie!

Stanisław Grudziński.

Tymczasem niektórzy autorowie zapomnieć nie mogą chwili, w której przedmiotem zaciętych sporów była kwestja wysoka, czy *kobieta ma duszę*? nie przypuszczają w niej żadnego wyrobu duchowego, żadnego ciągu, uważają ją jeszcze po trochu za piękną ale pustą formę, za urocze cacko które łatwo stłuc się może, a jeżeli który w zapale tworzenia wyrzeźbi piękny posąg Galatei i ożywi go boskim techniciem, to tylko po to, aby następnie rzucić go z wysokiego piedestału i płakać nad szczątkami.

P. Zacharjasiewicz w jednej ze swych powieści, przedstawia nam Wiktorję-Reginę, typ pokrewny Jowicie, kobietę samodzielną, wychowaną pod okiem i kierunkiem rozumnego ojca. Ma ona wszystkie cechy wyrobionego charakteru, energję w działaniu, niezależność w sądzie, jasny pogląd na świat i życie, żądzę postępu. Wszystkie władze duszy, rozum, wyobraźnia, uczucie, rozwijają się jednocześnie, coraz szersze obejmują zakresy, coraz pilniej wnikają w życie i czytelnik nabiera nadziei więcej niż nadziei bo pewności, że życie tej kobiety rozwinię się normalnie.

Tymczasem skutkiem jakiejś nie wytłómaczonej cudowności, u tej kobiety tak strojnej, tak harmonijnej, w swobodzie i rzetelnie rozwiniętej zjawia się nie dająca się usprawiedliwić komplikacja, chaotyczny zamęt w pojęciach, chwiejność i niepewność w uczuciu. Chce ona pokochać człowieka, który niżej od niej stoi, podnosi go, uzacnia, ceni w nim swoje dzieło — kiedy po długim wahaniu i niepewności czuje że miłość rozbudziła się w jej piersi, że ma warunki życia i szczęścia, odstępuje go inną, którą kochał dawniej, a porzucił dla tego że uboga. Narzeczony, posłuszny woli Wiktorji-Reginy kocha znów tamtą, a bohaterka powieści zamyka się w bólu serca, w upokorzeniu płynącym jej od świata, który jej heroizmu nie a nie zrozumieć nie może — spotyka się następnie z człowiekiem niezwykłym, wyższym od innych, a który już poprzednio uderzył jej wyobraźnię, zrobił na sercu wrażenie, budzi się w nich wzajemne uczucie i łączą swe losy.

Powieść ta, mająca liczne zalety pięknego kolorytu, umiejętnego obrobienia i przeprowadzenia rzeczy, sprawia mi pod względem psychologicznym smutne wrażenie przedstawienia szopki, w której marionetki różne odgrywają role, ustępując sobie dowolnie miejsca, a w końcu dla zadowolenia publiki, Herod ściętym zostaje. Sprawiedliwość tu i tam się wypełnia, Herod jest ukaranym a Wiktorja — Regina wynagrodzoną, ale sprawiedliwość ta nie jest konsekwencją rozwoju psychologicznego, tylko dziełem przypadku.

Naiwna ta moralność pozorem prawdy odziana, rzeczywisty fałsz w sobie mieści. Kobiety którym promień światła nie padł do duszy, nie rozwiecił jej ciemności, nie wydobyl na jaśnie nieprzelicznych bogactw i do działania, do życia potęg tych nie powołał, żyją jak senne, zmieniają uczucia jak szaty, bawią się ogniem bo świeci i iskry ciska, ale chyba nie zdobędą się wyjątkowo, na jedno wielkie, jednolite uczucie, które jest kluczem do zaczarowanych krain, do ziemskiego raju, podniętą do wielkich czynów poświęcenia i twórczości.

U nich uczucie, jak niewiadomo z kąd powstało, tak niewiadomo gdzie i dlaczego odchodzi. Czyż wiatr zdaje sobie sprawę czemu zlekka muśnie kryształową fal powierzchnię lub igra z listkami drzewa, a rozszalały łamie dębów konary i wstrząsa przerażonym lasem? Czyż swawolny promień słońca co padł na jasną pięknością twarz młodej kobiety i przesunął się następnie po licach cierpieniem złamanych starca, uczuł jaką w biegu swym różnicę? Tak i one kochają bezwiednie, bezmyślnie, kochają próżnością, wyobraźnią, głową, instynktem, namietnością, nudą nawet a zawsze pojedynczą siłą nigdy całą i pełną potęgą. To też uczucie ich blade, słabutkie, niedołężne, nie ustoi się przeciw przeciwnościom, przeciw burzy, lubuje się w zmianach, potrzebuje ich koniecznie, bo nie ma go czem żywić, brak mu do podsyceń Boskiego ognia.

Jeżeli jednak autor daje nam w obrazie nie bezrozumną istotę, naiwne dziecko lub salonową lalkę, ale kobietę w całym znaczeniu, w pełnym i normalnym rozwinięciu, piękną moralnie, wysoką umysłowo, sięgającą myślą po najwyższe doskonałości, goniącą pożądaniem jasnej prawdy i Boże blaski a ta kobieta, której z uznaniem i szacunkiem się przypatrujemy, ani rozumnie postępować, ani lepiej i głębiej kochać, ani nawet na wybór przedmiotu, ukochanie go całkowite zdobyć się nie może, mamy pra-

wo powiedzieć, że wyrób duchowy i ukształcenie umysłowe, na nic się nie przydadzą, kiedy instynkt lub traf decyduje w tak ważnym zadaniu.

Grzeszy więc autor przeciwko prawdzie i pojęciu ideału, dając podniosłej kobiecie jakieś półuczucie i przyznając jakoby do pełniejszego, piękniejszego nie jest zdolną albo też kazać jej w miłości robić próby. Jednego już kocha, ale się cofa, walczy z sobą, a potem kocha już mocniej drugiego: któż nam zaręczyć potrafi, że trzeciego nie pokocha jeszcze doskonałym, wszystko obejmującym uczuciem? Może ono kształci się, podnosi, uszlachetnia, potęguje przez takie próby — tak przynajmniej z powieści wnosić wolno. A jeżeli już nie taka kobieta zdolna jest raz pokochać szczerze to którą? to pewno żadną, ma prawo zakonkludować czytelnik i nie wierzyć już w prawdziwe i jedno uczucie.

W ogóle, w całej naszej lekkiej literaturze przeważa dziś niezdrowie i brak uwzględnienia psychologicznych warunków — pisarze puszczaają wodze fantazji, która często hulać lubi, a mniej patrzy się w serca ludzkie, przedstawiające nieporównane do studiów pole. P. Morzkowska np. pisze powieści, w których za wiele fosforu, fajerwerków, za wiele naśladownictwa obcych a niekoniecznie, nam sympatycznych szalonych wzorów, z pominięciem narodowego charakteru społecznego ustroju naszego. Ten sam obrazek stosowny gdzieindziej, u nas jest zagraniczną rośliną, która tylko w cieplarni hodowaną być może.

Ogłowi, co lubi nasze rodzinne, świeże i wonne, choć bez południowego skwarne słońca kwiaty, podobać się nie może i nie powinien. Namietności wielkie, szalone, łamiące prawa bezwzględnie, nie są i nie były cechą narodowego charakteru. Zdarzają się wyjątki, ale brane za typy ogólne, rażą fałszem.

P. Morzkowska nadto, dla tendencji poświęca prawdę charakteru, nakręca zbytecznie okoliczności. Jedną z przewodniczących jej głównie idei, jest dowieńczenie potrzeby rozvodu.

Kwestja ta paląca, rozstrzygnięta w przekonaniu wielu osób myślących i rozwiniętych, rozstrzygnięta nieodwołalnie w imieniu sumienia, rozumu i potrzeb czasowych, zgodnie z dążnością autorki uznania prawa jeszcze się nie dobiła i podobno dotąd nie ma za sobą opinii publicznej. Dobrze więc że powieść toruje drogę potrzebie społecznej, ale pamiętać należy, że wtedy tylko celu swego dopnie, gdy obejmie w sobie i zaspokoi warunki prawdy, wymagania sztuki. Czytelnik nie powinien czuć tego że tendencja w powieści przeważa, że ona dla tendencji pisana, autor nie może zdania swego narzucić, w tem cały tryumf jego, jeżeli potrafi nawrócić do swego przekonania działając nie tyle argumentami, ile przeprowadzeniem konsekwentnym charakterów, harmonią całości. Że nie wszystkie te warunki znajdują się w powieściach p. Morzkowskiej, zgodzą się bez trudności nietylko umysły badawcze, ale i umysły trzeźwe, które z nich często niesmak odczuwają.

(d. n.)

PANNA DE SENNEVILLE

PRZEZ

M. DE BAZANCOURT

PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO

p. K. P.

(Dalszy ciąg.)

II.

Po obiedzie, kiedy znowu wszyscy zgromadzili się w salonie, oznajmiono przybycie p. de Valdow. Łatwo pojąć że w skutek wiadomości udzielonych przez p. de Beaulieu, oczy wszystkich mimowoli zwróciły się na drzwi, z wyrazem zadziwienia, życzliwości lub ciekawości.

Kanoniczka przestała czytać pobożną książkę, a ciekawem i surowem okiem spoglądała na człowieka, który może parę godzin temu przelał krew bliźniego.

Hrabia, żywo zbliżył się do barona, i powitał go silniejszym ścisnięciem dłoni, które zdawało się mó-

wić: wiesz dobrze jak mnie szczerze obchodzi wszystko co ciebie dotyczy, jak się cieszę żeś zakończył szczęśliwie tak niemiłą sprawę. Lecz jako człowiek światowy, odznaczający się taktem i delikatnością postępowania, hrabia ani jednym słowem nie dał poznać że wie o zajściu, które może p. de Valdow chciał zachować w tajemnicy.

Baron życzliwie powitał hrabinę de Thourval, a podając rękę Rudolfowi rzekł do niego cicho:

— Kochany panie de Beaulieu, proszę cię, nie wspominaj nie o wczorajszej sprzeczce; szczerze ci za to będę wdzięczny.

Rudolf skrzywił się znacząco i odpowiedział półgłosem:

— Najchętniej zastosowałbym się do twego życzenia baronie, gdybyś mnie ostrzegł wcześniej; teraz już zapóźno.

— Więc powiedziałeś wszystko?

— O, nie wszystko, gdyż wszystkiego nie wiem, gdybyś mnie był uprzedził....

— Przeklęty gaduła! rzekł baron odwracając się od niego.

W tej chwili dopiero spostrzegł Amelję siedzącą w cieniu i zdziwiony zbliżył się do niej.

— Więc opuściłaś już klasztor panno Ameljo, i zapewne jesteś z tego bardzo zadowolona, ale biedna nasza Henrjeta, smuci się tam bez pani.

— Nasza biedna Henrjeta smuciłaby się jeszcze bardziej, odpowiedziała Amelja tonem wymówki, gdyby się dowiedziała, że brat tak mało dba o jej szczęście, że życie swoje naraża, gdyż wiemy dobrze, że pan pojedynkował się dziś rano. Czy przynajmniej nie jesteś raniony?

— Nie, odpowiedział Valdow, widocznie zmieszany tak niespodziewanym zapytaniem, i żałując bardzo że ktoś mówił tutaj o rzeczy, nie zasługującej na to aby się nią zajmowano.

Mówiąc to zwrócił się trochę do hrabiny, która jednak siedząc z oczami spuszczone w ziemię, nie mogła dostrzedz tego poruszenia.

— Nie wątpisz zapewne kochany baronie, odezwał się hrabia, że te wiadomości pochodzą od Rudolfa.

Zdawało się, że p. de Beaulieu nie zwrócił uwagi na wyraźną przymówkę hrabiego, lecz za to na twarzy barona czytać było można głębokie niezadowolnienie.

Hrabia mówił dalej:

— Nie chciałem korzystać z wielomówności mego kuzyna i mówić o tem zdarzeniu, lecz skoro Amelja poruszyła już tak wyraźnie tę kwestję, pozwól abym ci wyraził jak nas to cieszy, że cię dziś wśród nas widzimy, i jak szczerze ci jesteśmy wdzięczni, żeś nas uspokoił swoim przybyciem.

Eugeniusz ścisnął po raz drugi rękę hrabiego, a potem zwrócił się do hrabiny, siedzącej ciągle w jednej postawie, jakby nie słyszała co w koło niej mówiono.

— Pozwól mi pani, rzekł siadając przy niej, zapytać się o jej zdrowie. Pani musisz być cierpiącą.

— To samo powtarzam jej ciągle, rzekła, zbliżając się Amelja, lecz odpowiada mi zawsze, że jest zupełnie zdrową.

Hrabina podniosła wtenczas głowę i podała rękę siostrze. Twarz młodej kobiety wyrażała tyle tajnego niepokoju i cierpienia, ile tylko serce człowieka uczuć jest zdolne, w oczach zaś widać było taki smutek i pogrzebienie, że przykro było patrzeć na nią. Spojrzenie to mówiło więcej niżby mogły wypowiedzieć słowa. Eugeniusz zadrżał ze wzruszenia.

— Tak odpowiedziała cicho hrabina, jestem dziś bardzo cierpiącą.

W salonie hrabiego de Thourval, można było widzieć w tej chwili różne odcienia życia, podlegającego wymaganiom światowemu. Wyjawszy słowa wyrzeczone przez hrabiego i pannę de Senneville, wszystkie inne chciały wyrażać co innego jak to co wypowiadały, i podług zdania pewnego sławnego dyplomaty, służyły tylko do ukrycia myśli.

Była to na pozór jedna z tych pogadanek błahych bez celu, które jednak wiążą się ściśle z myślami głęboko tajonemi w sercu. Ktoby wtenczas bacznie spojrzął na twarz p. de Valdow, byłby na niej dostrzegł wierne odbicie moralnego cierpienia, widocznego w całej postawie hrabiny. Tysiące myśli snuło mu się po głowie, tysiące słów wyrwały się na usta, a żadnego z nich nie mógł lub nie śmiał wypowiedzieć.

Byłby chętnie oddał kilka najpiękniejszych lat życia, byle mógł choć na chwilę pozostać sam z hrabiną, a gdyby życzenie jego zostało spełnionem, może drżący, oniesmielony tą boleścią, którą odgadywał, lecz której nie śmiał sobie tłómaczyć, nie zdołałby słowa jednego przemówić. Pani de Thourval była pierwszą, jedyną kobietą, którą pokochał prawdziwie, w jego życiu światowego młodzieńca, w życiu blahem, bezmyślnem, bez zajęć i prawie bez uczuć, miłość ta stała się jakby strażnicą jego serca, i co rzadko się zdarza w dzisiejszych czasach, jego jedyną, najdroższą i najgłębszą myślą. Nieskaziona reputacja, cnota i piękność pani de Thourval, zamieniły w gorącą, namiętność uczucie, które w innych okolicznościach byłoby się rozwiało i znikło w przeciągu kilku tygodni.

Wzruszenie jakiego doznała hrabina usłyszawszy o pojedynku, dowodziło że choć dla barona de Valdow okazywała się zawsze zimną, obojętną, nieprzystępną, w głębi jej serca kryło się ku niemu uczucie głęboko już zakorzenione.

Korzystając z chwili w której każdy z obecnych był czem innem zajęty, Eugeniusz, pochylił się ku pani de Thourval i rzekł cicho:

— O przez litość, porzuć pani te myśli które takim smutkiem cię napawają, twoja twarz blada nacechowana cierpieniem, głęboką sprawia boleść, mnie co za jeden twój uśmiech, za jedno twoje spojrzenie chętnie oddałbym wszystką krew moją, poświęciłbym całe moje życie.

Pani de Thourval odwróciła lekko głowę.

— Dziękuję panu, rzekła półgłosem za uczucie w którego szczerość chce wierzyć, i które jeśli nie uszczęśliwia nawet kobiety, to zawsze w jej sercu budzi uczucie wdzięczności. Ale w imię tego uczucia, błagam pana, nie przemawiaj tak do mnie więcej.

— Więc pani nigdy nie będziesz miała nademną litości? rzekł cichym i drżącym głosem Eugeniusz, sądziłem cię dobrą, pobłażliwą, niestety! dla mnie zawsze jesteś zimną i surową, nie chcesz mnie obdarzyć ani jednym słowem, któreby mi dodało siły i odwagi.

Pani de Thourval zwróciła się do barona, mimowolnie złożyła ręce i wymówiła drżącym a zaledwie dostyżanym głosem.

— A ja, czyż mam odwagę; czy mam siłę? Czy cierpienie moje nie dosyć jeszcze widoczne?

Po tych słowach, które wbrew woli z ust jej się wydarły, jak krzyk zbyt długo tajonej boleści, lica hrabiny silnym pokryły się rumieńcem. Eugeniusz z trudnością zdołał pokryć mogące go zdradzić wzruszenie, i zaledwie zdołał wyszeptać: o mój Boże!...

Bez wątpienia, powyżej opisana scena nie mogłaby ująć wzroku hrabiego, a nadewszystko tak pilnego badacza jak p. de Beaulieu, gdyby nie to że właśnie zasiadli do wista z kanoniczką. Amelja przeglądała jakiś album z rysunkami.

Pani de Thourval głęboko była przerażona swą własną słabością: wyjawiała tajemnicę której nienaruszalność była jedyną strażnicą jej szczęścia i spokoju.

O! jakże gorąco dziękowałaby niebu, gdyby wyrzeczone przez nią słowa mogły się zatrzeć w pamięci Eugeniusza, każdy wyraz każdą literę chętnieby krwią swoją zmasała. Była to pierwsza wina, którą sobie mogła wyrzucić jako żona i matka, po raz też pierwszy doznała wyrzutów sumienia, które dla dusz szlachetnych są najsroższem cierpieniem. Na cóż jej się zdało że przez sześć miesięcy tłała swe łzy i swój smutek, że gnębiąc ją boleść przyjmowała z pokorą, jako karę za myśl występującą, którą wprawdzie odpychała od siebie w każdej godzinie dnia, w każdej chwili nocy, lecz która jednak wracała uparcie, co godzina i co chwila? Jakaż korzyść przyniosły jej te łzy i usiłowania, kiedy w końcu tajemnicę swego serca dała poznać temu, przed kim wiecznie ukrywać ją powinna?

Pod natłokiem tak ciężkich myśli serce jej drżało boleśnie, i nie śmiała spojrzeć na barona ani nawet oczów podnieść w górę. Eugeniusz zrozumiał, czyli raczej odgadł cierpienie pani de Thourval, oddał się więc i usiadł przy p. de Beaulieu.

Hrabina szczerze mu była wdzięczną za ten dowód delikatności uczucia: zostawiona sama sobie, mogła przynajmniej otrzeć nieznacznie łzy cisnące się do oczu, i ucałować jasne włoski małej Maryni, którą zaraz pochwyciła w swoje objęcia, gdyż czuła że tylko to dziecię może jej dodać siły.

— Dobrze żeś przyszedł kochany baronie, odezwał

się p. de Beaulieu rozpierając się w krześle, może przyniesiesz mi szczęście, gdyż już od miesiąca wist okrutnie obchodzi się ze mną, a przysięgam że mnie niewynadgradza tem co obiecuje znane przysłowie. Oto dama karowa! Tam do licha król!... dodał Rudolf, widząc że kanoniczka zabiera lewę: zrobiłem niedorzeczność....

— Sądziłem że masz dwa kara, odezwał się hrabia.

— Mam nawet trzy, odpowiedział Rudolf.

— I wygrywasz damą na podobny inwit?

— Rozmawiałem....

— Widzę, panie de Beaulieu, że zamiast przynosić szczęście, przynoszę panu tylko roztargnienie.

— Tak jak onegdaj wieczorem p. de Calleville... znasz go zapewne ten najpiękniejszy między piękniemi.... Nie wiem co mówił do lady Halton, ale....

— Ale.... przerwał pan de Thourval, jak zacznieś opowiadać swoje anegdotki lub spostrzeżenia fizjologiczne, z pewnością stracimy znów przynajmniej trzy lewy.

— Masz słuszość, odpowiedział Rudolf. Ale baronie, jeśli jeżdżymy się dziś w klubie, przypomnij mi że mam ci coś opowiedzieć.

— Sądzę że nigdy nie trzeba ci o tem przypominać, odezwał się hrabia zniecierpliwiony gadulstwem kuzyna.

Baron wstał; nie śmiał jednak zbliżyć się znów do pani de Thourval, gdyż lękał się samego siebie i spostrzeżeń Rudolfa, który w zapale opowiadania uszczęśliwiony, że może powiedzieć coś nowego, nie oszczędzałby z pewnością kuzynki. Wziął kapelusz i przynajmniej przez jakie dziesięć minut kładł rękawiczki na ręce, jakby się namyslał czy ma wyjść i lub zostać, a potem wolno zbliżył się do hrabiny:

— Żegnaj panią rzekł, wyciągając do niej rękę.

Hrabina podała mu rękę; Eugeniusz uściśnął ją lekko i wyszedł z salonu.

Jak tylko stanął na ulicy i mógł już nie lękać się badawczych spojrzeń, twarz jego zajaśniała wyrazem błogosławionego szczęścia, jakie w sercu każdego młodzieńca budzi ta pewność, że pozyskał miłość młodej, pięknej i miłej kobiety, powszechnie uwielbianej i otoczonej ogólnym szacunkiem. Zapytywał sam siebie, jak ma dalej postępować? Jakim sposobem zdoła prawie bez wiedzy hrabiny, obudzić silniejsze jeszcze w sercu jej uczucie?

Wróciwszy do domu zamknął się aby mu nikt nie przerywał błogosławionego marzenia.

Po długim namyśle i roztrząsaniu projektów jakie dyktowało mu serce lub doradzała głowa, zabrał się do napisania listu. Listy mają to w sobie dobrego że każdy wie co pisze, kiedy przeciwnie mało kto wie co w takim razie mówi; że można w nich rozwinąć wszelkie zasoby swego umysłu, i że pozostając w ręku ukochanej osoby przypominają jej ciągle nasze uczucia. Starał się aby list jego był arcydziełem w swoim rodzaju; zamieścił w nim wszystko czego nie śmiał powiedzieć przez te sześć miesięcy, czego i dziś nie śmiałby i nie mógł sam wypowiedzieć. Słowami pełnymi zapału odmalował swoją miłość, swoje uwielbienie, wygładzał styl, zważał na formość liter, Odczytał swój list dwadzieścia razy, i trzydzieści razy przepisał, złożył go tak aby mógł bezpiecznie ukryć się w ręce; uczył się przed zwierciadłem jak go trzymać naturalnie, bez zwracania uwagi i jak oddać nieznacznie.

Nie sądzmy jednak że ta miłość była tylko igraszką dla p. de Valdow, dla tego że się potrzebował uczyć swojej roli. Któż z nas w ważnych, stanowczych chwilach życia nie wahał się i nie tracił w sobie ufności? Kto nie starał się zabezpieczyć od tego, aby pierwsze niekorzystne wrażenie nie wydarło mu nadziei szczęścia?

Pan de Valdow nie ufał sobie, bo kochał prawdziwie, kochał po raz pierwszy, a to nieznane mu dotąd uczucie, budziło w nim radość i trwogę. Do tych powodów dodajmy jeszcze i ten, że musiał się obawiać złośliwych spostrzeżeń pana de Beaulieu.

Kiedy nazajutrz rano wszedł do hrabiny, drżał jak małe dziecko i ażeby miał czas zapanować nad sobą, rozpoczął z siostrą hrabiny rozmowę, w ciągu której zdołał stłumić wzruszenie i przybrać spokojną postawę.

Powitał p. de Beaulieu ściśnięciem ręki, potem zbliżył się do hrabiny i sam dziwił się sobie, że potrafił przemówić do niej kilka słów dość zręcznie powiązanych z sobą.

— Śliczny dziś czas mamy, odezwał się p. de Beaulieu, pojadę do lasku, musi tam być bardzo wiele osób.

— Będę panu towarzyszył jeśli zechcesz zaczekać chwilę, odpowiedział baron.

— Zaczekam najchętniej potrzebuję nawet napisać kilka wierszy, i jeśli kuzynka moja pozwoli...

— Na tym stoliku znajdziesz pan wszystko co do pisania potrzebne, rzekła hrabina wskazując mały stoliczek pod oknem.

Eugeniusz zrozumiał że szczęśliwy wypadek nastąpił mu sposobność jakiej już może nigdy nie znajdzie, usiadł więc przy hrabinie i pochylając się do niej rzekł cicho:

— O! gdybyś pani wiedziała ile razy powtarzałem te słowa, które mnie tak uszczęśliwiły i zasmuciły zarazem; jak one głęboko utkwily w mem sercu i mój pamięci.

Hrabina spuściła głowę aby ukryć rumieniec nagle twarz jej pokrywający; baron przysunął się jeszcze bliżej, obejrzał się i spostrzegł że p. de Beaulieu już list swój składa.

Pozostawała mu zaledwie chwila czasu. Wyjął szybko bilecik ukryty w kieszonce od kamizelki i rzucił go na kolana hrabiny.

— Ah! zaklinam panią, rzekł, przeczytaj go, przeczytaj! wyrzekł cichym szeptem, potem wstał natychmiast i oddalił się od niej.

— Jestem gotów na twe rozkazy panie de Beaulieu powiedział głośno.

— W tej chwili służę panu. Do widzenia kuzynko.

Hrabina siedziała nieruchoma i milcząca, dopiero kiedy Rudolf zbliżył się do niej, mimowolnie może rzuciła chusteczkę na kolana, aby ukryć list barona.

Eugeniusz spostrzegł to z radością. Nie rozgniewała się pomyślał, przeczyta mój list a jutro oddam jej drugi.

III.

Już od kwadransa p. de Beaulieu i baron wyszli z salonu, a pani de Thourval nie poruszyła się z miejsca; siedziała z oczyma utkwionemi w chusteczkę list pokrywającą, a lica jej pałały gorączkowym rumieńcem. Amelja w drugim końcu salonu pisała do swój kochanej Henrjety. Pierwszy to raz, po wyjściu z pensji opisywała nowe swoje życie tak wesołe, szczęśliwe, tak odmienne od życia jakie wiodła w klasztorze. Dla tego też w liście jej pełno było zwierzeń, opisów miłych wrażeń i naiwnej ufności. Każda chwila dnia przynosiła jej nowe nieznane dotąd szczęście.

O czemże w tym samym czasie myślała hrabina? Myślała że nie będzie czytać listu, że nazajutrz znajdzie sposobność zwrócenia go Eugeniuszowi i da mu poznać że nie czytała go wcale. Takie postanowienie dyktował jej rozum i sumienie, ale serce... Wahała się długo, jak zwykle bywa pod wpływem uczucia, cichaczem zakradającego się do serca. W końcu wyszła do swego pokoju i schowała list aby go zwrócić nazajutrz, lecz wieczorem głębokie opanowało ją wzruszenie, kiedy pozostała sama z bilecikami zawierającym jego myśli, nakreślonym jego ręką. Otworzyła szkatułkę aby mu się tylko przyjrzeć, i stała długo z bijącym sercem z wlepionemi w pismo oczyma. Potem, nie wiadomo jakim sposobem, otworzyła list i posłuszna uczuciu które po raz pierwszy rozwijało się w jej duszy, czytała i odczytywała list sercem i oczyma, kiedy wreszcie pomyślała o spoczynku, już prawie świtać zaczęło.

Baron przychodził co dzień i co dzień oddawał listy, hrabina nie odpowiadała na nie wprawdzie, ale też nie miała siły odmówić przyjęcia, a tym sposobem uczucie, któreby powinna a może nawet chciała zagłuszyć wszelkimi siłami, z każdym dniem głębiej zakorzeniało się w jej sercu.

Niestety! hrabina do Thourval, prawie mimowolnie weszła na tę stromą i śliską ścieżkę na której tak łatwo zaciemnia się w oczach i zawraca w głowie: szukając niepodobnego wśród takich warunków szczęścia, dążyła szybko do utraty spokoju.

Dla kobiety młodej, pięknej otoczonej wszelkimi ułudami świata, której głowa i serce zaczyna się otwierać na przyjęcie wzruszeń niweczających na zawsze spokój jej duszy, Paryż staje się niekiedy tarczą, zasłaniającą ją od niej samej, od jej uczuć, myśli, od jej sumienia odzywającego się już tylko słabo i niewyraźnie; Paryż rzuca chwiejącem się sercem wszystkie skarby swych uciech i wrzawy, Paryż przychodzi im z pomocą i strzeże od marzeń i samotności tych niebezpiecznych wrogów, którzy zmuszając do rozmyślania o naszych uczuciach, rozdmuchują je

jeszcze bardziej; Paryż porusza złoczone dzwoneczki, potrząsa błyszczącymi świecidełkami, a marzenia rozwiewają się jak sny spłoszone rzeczywistością życia.

Niejedna młoda kobieta, została tym sposobem ocalona mimo swej wiedzy, unoszący ją potok zabaw i wszelkiego rodzaju rozrywek, silniej niż wyrzuty sumienia wpłynął na stłumienie, budzącego się w niej uczucia i powoli jak czysty błękit nieba wydobywający się z po za chmur, spokój i wesołość osiada na jej twarzy. Świat powiada, zgubił bardzo wiele kobiet! Ah! gdyby znane były imiona tych które ocalił, błogosławionoby go zamiast mu złorzeczyć.

Dopóki hrabina de Thourval pozostawała w Paryżu, tysiączne zajęcia, bale, koncerty, widowiska, z konieczności zajmowały jej myśli i nie dozwalały uczuciu zapanować wyłącznie nad jej sercem. Życie światowe chwytające w swoje sieci każdego, co się do niego zbliży, ogłuszające wszystkich swym nieustającym gwarem, nie dozwalało jej myśleć nawet kiedy myśleć chciała, a pana de Valdow widywała rzadko i to wśród otaczającego ją tłumu.

Hrabina de Thourval była kobietą rozsądną i z zastrawieniem, co dziś rzadko się zdarza między młodemi osobami; umiała zastanawiać się nad sobą, analizować swoje uczucia, śledziła własne swe kroki, sumiennie, z obawą strzegła samej siebie, dlatego też głęboko została przerażona, gdy spostrzegła jak silną przewagę pozyskał nad nią Eugeniusz. Uczucie jakim ją natchnął całkiem zmieniło jej życie, objawiło jej to o czem sądziła że się nigdy nie dowie: mniemała że jest silną, przekonała się że jest tylko słabą i nieszcześliwą.

Jeżeli miłość hrabiny dla barona, była dla niej zgubą i nieszczęściem, to i na Amelję także spadały jej skutki, gdyż niepodobieństwem było aby to co dotyczyło siostry i jej także nie dotknęło, skoro życie jej tak ściśle było połączone z życiem hrabiny, która jako starsza i mężatka, miała się nią opiekować i w świat ją wprowadzić.

Jakiś rodzaj szalu opanował panią de Thourval, szła nie wiedząc gdzie idzie, nie zważając na nic, nie troszcząc się ani o siebie ani o innych; wszędzie z sobą prowadziła siostrę; co dzień widywano ją na balach i młode dziewczę z upojeniem oddawało się życiu, przedstawiając się jak nieprzerwane pasmo uciech i zabaw. Młodzieńcza i niedoświadczona Amelja nie miała tego zachowania jakiegoś mieć powinna, i jakie miałyby niezawodnie gdyby siostra wprowadzając ją w świat zwracała na nią uwagę i pokierowała swymi radami. Nie wiedziała że świat ma swoje zwyczaje, których lekceważyć nie można, przesady które szanować trzeba, jeżeli ktoś nie chce oburzyć go przeciwko sobie a co najmniej sięgnąć na siebie jego niezadowolnienie i uszczypliwą krytykę. Któż jej miał powiedzieć na pensji, wśród murów klasztornych, że wchodząc w świat trzeba przybierać stosowny wyraz twarzy, okazywać wesołość odmienną od tej szczerzej wesołości co to powstaje w sercu i objawia się śmiechem. Któż ją przestrzegł że jej żywość i szczerłość może być niekorzystnie tłumaczoną, że nawet zbyt wyraźne objawy radości, mogą być źle uważane.

Nie domyślała się nawet tego, biedna dziewczyna; i kiedy z całą ufnością korzystała z upajających przyjemności swego nowego życia, świat tworzył już złośliwe spostrzeżenia, znajdował ją zbyt śmiałą i zbyt roztrzępaną.

Hrabina de Thourval ciężkiej dupuszczała się winy kiedy dla siebie zapominała o tej, której winna była opiekę, która z sercem otwartym szła tam, gdzie trzeba bacznie strzedz swych myśli, ważyć radość i słowa. Wina jej tem się jeszcze powiększała że znając świat wiedziała jaki wpływ na całe życie wywiera często pierwsze wrażenie, choćby nawet było fałszywe że nie otoczyła siostry tarczą tego poważania jakie sobie wyrobiła w świecie, że nie powstrzymywała kiedy było trzeba, zbyt jawnych zbyt głośnych, zbyt żywych objawów wesołości, a co większa swoim smutkiem odosobniającym ją prawie od świata, żywość siostry tem wybitniejszą czyniła.

Za nadejściem lata, Amelja wyjechała z siostrą na wieś. Ze smutkiem opuściła Paryż, i ten wspaniały pałac w którym spędziła tyle chwil przyjemnych, to ją tylko pocieszało, że Sevillois piękna posiadłość hrabiego, tylko o cztery mile była odległą od Paryża, miała więc nadzieję że często w ciągu lata powracać do niego będzie.

Na wsi dnie jej upływały jednostajnie, w towarzystwie hrabiego który jak wiadomo nie posiadał

zbyt wesołego charakteru: p. de Beaulieu dowcipującego bez dowcipu, i rozsiewającego zawsze z jednakowym upodobaniem złośliwe spostrzeżenia i ploteczki; kanoniczki równie miłującej na wsi jak w Paryżu; kilku sąsiadów i sąsiadek odwiedzających niekiedy hrabinę, i barona de Valdow który często na kilka godzin przybywał tam z Paryża.

Pan de Valdow był więc jedyną istotą, przynoszącą z sobą jakąś cząsteczkę życia paryżkiego; panna de Senneville bardzo go za to polubiła, a prócz tego był jeszcze bratem jej ukochanej Henriety. Jak tylko przybywał zarzucała go pytaniami, lecz kiedy ją zapewniał, że Paryż w tym czasie jest ponury, nudny i smutny, nie wierzyła mu ani słowa.

Życie upływało na pozór w tak błogim spokoju, że nawet pana de Beaulieu mogło natchnąć chęcią napisania sielanki, gdyby tylko prócz epigramatów mógł jeszcze utworzyć co innego. Już odkrył w sąsiedztwie mnóstwo drobnych tajemnic, które podług niego, ukrywało się w cieniu gajów, wśród zboża i lucerny. Studjował życie wiejskie i obyczaje wieśniaków, to nie wystarczało mu jeszcze i w końcu sam zaczął dziwić się sobie, że dotąd nie zwrócił uwagi na tak częste odwiedziny barona, które przecież nie musiały być bez celu. Od tej chwili znalazł sobie zatrudnienie, którem zajął się gorliwie.

Postawił sobie w myśli pytanie: czy baron przyjeżdża do hrabiny, czy też do jej siostry? gdyż na pozór równie dla obojgu był uprzedzającym, i sądził że przy wrodzonej sobie przenikliwości, wkrótce potrafi rozwiązać tę zagadkę.

W tymże samym czasie miłość hrabiny i barona, coraz stawała się silniejszą, gdyż pani de Thourval nie pomyślała na samą siebie, i ulegając zgubnym natchnieniom pierwszego w życiu uczucia, oddała całe swe serce ukochanemu bez zastanowienia, bez żadnej rozważki, dla tego że go pokochała, i że ta miłość stała się silniejszą od jej woli. To jedno może uniewinniło ją trochę.

Pewnego dnia w czasie obecności barona, hrabia i hrabina de Thourval odebrali zaproszenie na ślub panny Elizy de Grennefiel, koleżanki i przyjaciółki Amelji, która miała zaślubić młodego i bogatego angiela lorda Elbourn.

Ślub miał odbyć się za parę dni, co dla całej rodziny hrabiego wypadło jakoś nie w porę: Amelja już od kilku dni była trochę słabą, a pani de Thourval, hrabia i Rudolf, mieli tegoż samego dnia przepędzić wieczór u najbliższego sąsiada.

— Sądzę, rzekł hrabia, że będzie to rzeczą obojętną dla panny de Grennefiel czy będę lub nie na jej ślubie, i dlatego nie będę wam towarzyszył. Myślę nawet, mówił dalej zwracając się do żony, że i ty mogłabyś się wytłumaczyć słabością Amelji, i...

— Ale bynajmniej, przerwała panna de Senneville, zupełnie jestem zdrowa i byłoby mi bardzo przykro, gdybym nie mogła być na ślubie mojej kochanej Elizy. Zresztą jest to rzeczą całkiem niepodobną, gdyż wszystkie na pensji zobowiązaliśmy się przysięgą, że jak tylko która z nas będzie szła za mąż inne znajdować się będą na jej ślubie.

— A, skoro idzie o dotrzymanie przysięgi, to co innego, rzekł uśmiechając się hrabia.

— A więc na pensji w klasztorze wykonywają przysięgi, zapytał pan de Beaulieu. Przysięgi pensjonarek!

— Tak panie, odpowiedziała z przyciskiem Amelja, wykonywają przysięgi.... pensjonarek, i dotrzymują je wiernie.

— Uspokój się Ameljo, rzekła pani de Thourval, pojedziemy na ślub twój przyjaciółki.

— Wygrałaś sprawę i dotrzymasz przysięgi rzekł hrabia uderzając lekko Amelję po ramieniu, ja zaś pozostanę w domu.

— Zauważę bardzo, kochana kuzynko, że nie mam szczęścia bywać u pani de Grennefiel, byłbym chętnie oddał się na twoje usługi.

— Jeżeli pani hrabina zechce mi pozwolić, odezwał się Eugeniusz, będę miał honor stawić się jutro u niej w Paryżu i czekać na jej rozkazy.

Hrabina wahała się przez chwilę, nie śmiała jednak odmówić.

P. de Beaulieu skrzywił się trochę. Hrabia nie szukał bynajmniej ukrytej myśli w tem co mówiono, gdyż ufność jest podstawą charakteru uczciwego człowieka.

— Tak będzie najlepiej kochany Rudolfie, powiedział hrabia zostaniemy w domu i będziemy sobie układać świeże anegdotki.

LISTY

O MŁODYCH LITERATACH WARSZAWSKICH.

List XI.

Adam Maszewski i wzmianka o innych młodych pisarzach.

W tym liście chcę ci powiedzieć choć parę słów o Adamie Maszewskim, którego próbki poetyczne wydane w r. 1862 w oddzielnej książeczce, nie były zbyt fortunnym debiutem w dziedzinie poetycznego natchnienia. Jest pomiędzy nimi, wprawdzie wiele rzeczy udatnych, gładkich, zręcznych wreszcie, ale nie takiego coby go wyróżniało od innych czy to pod względem formy czy myśli, coby mu nadawało samodzielną jakąś charakter.

Najudatniejszym wierszykiem w tym zbiorze jest p. t. *Anioł dziecię*, do którego Moniuszko dorobił muzykę. Przytoczę tu parę strofok:

„Południe — żar ziele,
Ni rosa jasnieje
Rzeźwiąca,
Ni chmurka zakrywa
Promienia, co spływa
Ze słońca.

Na łanu, przestrzeni,
Zaiwiarze znuzeni
Sierpami,
Ścinają już kłosy,
I kładą w pokosy
Brzdami i t. d.“

Takim był pierwszy debiut młodego poety, od tej chwili rozwijał się powoli i w ostatnim czasie — zajął na prawdę poetycznym i niepożyczanym blaskiem. Toż to, obraz tego rozwoju ducha młodego pisarza budzi w duszy myśli roje. Talent to pokład złoty, pokryty pyłem a dostać go trudno i niełatwo. Aż przyjdzie taka chwila jedna nadniebna i jasna i święta, która zdmuchnie one pyły i na jaw błysnie słonecznymi promieniami. Dziwne to, dziwne i nadmiar wspaniałe chwile! Szczęśliwy kto ich spodziewać się jeszcze może lub użył już przeszłych korzyści...

Taka właśnie chwila natchnienia padła na poetę przed niedawnym czasem. Pomiędzy wielu w różnych Tygodnikach warszawskich drukowanymi wierszami jest jeden drobny, maleńki ale dziwnie piękny p. n. *Z motywów ludowych*. Przytaczam go tu w całości byś go przeczytała i podumała nad jego dziwną prostotą:

„Matuleńko! ja nie mogę... och, mój Boże! — o, te swaty!...
Jakież życie z nie-kochanym?... cóż mi z tego że bogaty?...
Cóż mi z tego, że bogaty — że ma wołów cztery pary?...
Nie — nie mogę, matuleńko — taki brzydki, taki stary.“

„Dola-ż moja, nieszczęśliwa! dola-ż siwym włosom moim!
Wykarmitam córkę — żmiję, by nie konać ze spokojem!
Biedne oczy moje stare! W dni żywota policzone,
Tak mi krwawo przyszło płakać na me dziecko, na rodzone!“

„Nie płacz, nie płacz matuleńko, gołabeczko moja siwa,
Pójdę, pójdę już za niego, choć ból piersi mi rozrywa.
Pójdę, pójdę i przysięgnę przed ołtarzem Pana Boga,
Cicho! cicho! moja złota, matuleńko moja droga!“

W szczerem polu, nade drogą, na mogile krzyż debowy,
Pod mogiłą stara matka siwe włosy targa z głowy,
Targa włosy — a jęk biednej wiatr roznosi w świat daleki,
„Moje dziecko! moje dziecko! zatraciłam je na wieki!“

Częstokroć owinięty gwiaździstym płaszczem nocy, kąpiąc wzrok swój w ciemnej dołi, samotny i smutny bez nadziei i pociechy, powtarzam sobie wiersz ten przypominający nam lepsze czasy poezji naszej. Autor trafił w szczęśliwej chwili w samo tętno talentu swojego i wyśpiewał nam brylantem śliczny — co większa, Maszewski tym utworem pokazał nam pierwszy co poezji mieści się w pieśni gminnej. Pieśń bowiem ludowa podawana nam tak z pierwszej ręki

chropowata i dzika, wcale nie wydaje się poetyczną i razi wykształcony smak estetyczny. Trzeba dopiero prawdziwego talentu, któryby wzięwszy ten diament surowy, wyszlifował zeń brylant o słonecznych blaskach. W ten sposób traktowana poezja gminna mieści w sobie w istocie nieprzebrane skarby i Myszewski idąc tym torem dalej, zająć może daleko....

W przyszłym liście przypatrzmy się działalności poetycznej jeszcze jednego młodego pisarza *El-y* albo *Stożka* i na nim skończę moje listy o młodych naszych talentach. Tutaj atoli wspomnę ci jeszcze o kilku innych, którzy próbują wdrzeć się na Parnas, jak *Smoleński*, *Zgliński* talent ciemny, apokaliptyczny — *Kolankowski*, którego zbiór poezji ma niezadługo wyjść osobno — *Miroslaw Dobrzański* zdolność ciepła, lecz bez wybitnego charakteru i wielu innych. Z kobiet dosiadających poetycznego Pegaza widnieje tajemnicza *Jadwiga* i zagadkowa *Jaskółka*. Podobno jest to jedna i ta sama osobistość. Radzimy jej jednak serdecznie już dla tego samego, że przy wstępie swego zawodu poetycznego obsypana została pochwałami, aby pewnego cichego jesienno-wieczoru, siadłszy samotnie i w skupieniu ducha przeczytała poezję *Gabryeli* — a potem albo strzaskała swe poetyczne pióro, lub... czekała. Czas mrzonek ultra-religijnych już minął, trzeźwa i groźna rzeczywistość każe nam myśleć i pracować ciężko.

Walery Przyborski.

KRÓL LIR

TRAGEDIA SZEKSPIRA W PIĘCIU AKTACH

PRZETŁÓMACZONA WIERSZEM RYMOWYM

PRZEZ

Adama Pługa.

(Dalszy ciąg).

Scena VI.

Pokój na folwarku w pobliżu zamku, wchodzi Gloster, Lir, Kent, Blazen i Edgar.

Gloster.

Tu lepiej niż pod gołym niebem w takiej porze. Przyjmie wdzięcznie; ja starań najczulszych dołożę, Byście wszelką wygodę mieli w tem schronieniu. Powróć niezabawem.

Kent.

W tem ciężkiem strapieniu Całkiem rozum postradał... o niech Bóg w zapłacie Za twą dobroć, łask wszelkich skarby zleje na cię. (Gloster wychodzi).

Edgar.

Frateretto mię woła i szepcze do ucha, Że Nero łapie rybę w jeziorze ciemności... Módl się, módl, niewiniątko! strzeż się złego ducha!

Blazen.

Stryjaszku. czy warjaci są to chłopci prości, Czy pany?

Lir.

Króle! króle!

Blazen.

Nie stryjciiu jedyny! Chłopy, którym panami są ich własne syny, Bo chłopem jest szalonym, kto na to pozwoli Aby przed nim syn w pańskiej występował roli.

Lir.

O niechaj kroćset czartów rożny rozpalone Wrazi tu im syczące w ich serca spodłone!

Edgar.

Djabel mię z tyłu kąsa!

Blazen.

Ma ten we łbie bzika Kto przysięgom hultajki, miłości młodzika, Cnocie wilka, lub zdrowiu konia ufać może.

Lir.

Tak być musi! doraźny sąd tu na nie złożę, (do Edgara).

Pójdź proszę, racz tu zasiać prawniku uczony!

(do Blazna)

I ty też mądry panie, chciej usiąść z tej strony. No chodźcie, podłże liszki! Sędziowie zebrani!

Edgar.

Patrzcie! patrzcie! możecie zobaczyć go z bliska, — Stoi tam i oczyma iskrzącymi błyska!...

Czy też przed sądem oczy potrzebne ci, pani?

Płyn, o luba, płyn już do mnie, Tak mię dręczyć, czyż się godzi?

Blazen.

Luba oczki spuszcza skromnie, Jakże płynąć z dziurą w łodzi?!

Edgar.

Zły duch drażni się z Tomkiem, wzięwszy głos słowiczy;

A pustka w brzuchu Tomka — „Daj dwa śledzie! krzyczy.

Nie kracz, czarny aniele! nie ma dla cię jada!

Kent.

Co ci, panie!? dla czego twarz twoja tak zbladła? Wyjdź z tego osłupienia, legnij na wezgłowie, Odpocznij.

Lir.

Nie! nie! patrzeć chcę na ich badanie.. Zaczynajcie! niech wnijdą przysięgli świadkowie..

(do Edgara.)

Zajmij miejsce, dostojny Temidy kapłanie!

(do Blazna.)

I ty też usiądź przy nim na sędziowską ławę, Przechylny towarzyszu jego! (do Kenta) I ty panie, Tyś także z trybunału..

Edgar.

No! sądzić tę sprawę. Czy spis, czy czuwasz śliczna pastereczko, Że twe owieczki weszły na me pole? Za jedno z słodkich ustek twych słóweczko, Wszystkie swe zboże spaść tobie pozwolę.

Lir.

Ja najpierw osądzicie! Wystąp!.. to zuchwała Goneryla.. Przysięgam, sędziowie czcigodni, Jako ona jest winna niesłychanej zbrodni. Króla, biednego ojca własnego wyгнаła!

Blazen.

Przystąp tu! Czy się pani zowie Goneryla? Odpowiadaj!

Lir.

Czyż będzie bezczelna do tyła, Że własnego imienia wyprzeć się ośmieli?

Blazen.

Wybacz! myśmy za stołek składany cię wzięli.

Lir.

A oto tu jest druga, wzrok jej co się wije Jak gadzina, odrazu jawnie opowiada, Co się tam w jej nikczemnem sercu na dnie kryje. Trzymajcie ją!.. hej! za nią z mieczem! ogniem!.. zdrada!

Zdrada! hańba!.. ha! podły ty, sędzio fałszywy! Na cożes dał jej uciec?

Kent.

Boże litościwy! I gdzież jest ta cierpliwość? gdzież jest to wytrwanie Coś się niemi tak często chlubił, dobry panie?

Edgar (n. s.)

Łzy me tak się o prawa domagają swoje, Ze już wątpię, czy dłużej w roli swęj dostoję!

Lir.

Czy słyszycie, jak na mnie szczekają te psięta?

Edgar.

Tomek ciśnie w nich głową! won psiarnio przekłeta!

Héj z mordą czarną, czy z mordą białą, Z zębem co gryząc jad syczy w ciele, Héj wy brytany, pokurcze, charty, Ogary, wyżły, kurty i muce, Cały psi podły rodzie zażarty, Won! bo jak na was głową swą rzuć, To mi tu piszczać i skomlać, wnet! Przez rowy, płoty drapnięcie he!

Tra la, la la, hop sa sa! dalej na odpusty, Kiermasze i jarmarki! tutaj nic nie dają. Tomkowi całkiem wyszedł jego rozek pusty!

Lir.

To niechajże Regany ciało rozpiatają..... Obaczcie, co też tam się w jej piersiach wylega? Jestże jaka w naturze tajemna potęga, Co tworzy takie twarde serca? (do Edgara.)

(Ciebie panie Zatrzymam, będziesz jednym z mój setni, — czy zgoda?

Tylko mi się twych sukien nie podoba moda. Powiedz mi że to perskie na tobie ubranie, Wszelakoż zmień je proszę.

Kent.

Teraz pójdź do w czasie Dobry panie! i pokrzep smem siły zwątlone.

Lir.

Dobrze. Bądźcież mi cicho! nie róbcie hałasu. Cicho.. cicho!.. zapuśćcie ułoża zasłone... O tak... tak... jutro rano jeść będziem wiecezrę..

Blazen.

A blazen o południu do snu się zabierze.

(powraca Gloster)

Gloster.

Pójdź no tu przyjacielu, gdzie król pan mój miły?

Kent.

Tutaj, lecz zdrowe zmysły całkiem go rzuciły.. Nie klucz jego spoczynku!

Gloster.

O weźże go panie W swą opiekę, bo straszną podstępem znowę Na drogę jego życie. Masz tutaj gotowe Wygodne nosze, — złóż że go co rychlej na nie I do Duwru pospieszaj, gdzie miłej gościny I opieki bądź pewnym. Zabieraj co żywo Pana swego..... gdy stracisz choćby pół godziny, To uarazisz na straszną zgubę niewątpliwą Znim i siebie, i wszystkich, co w tej trudnej chwili Z przyjacielską pomocą dla was pospieszyl. Zabieraj go! zabieraj i za mną! nie mogę Spocząć, nim was w bezpieczną nie wywiodę drogę.

Kent.

Śpią zmysły skołatanę, sen by taki pono Był najlepszym lekarstwem, na tę poranioną Biedną duszę, dla której, jeśli los nie zdarzy Wygody i spokoju, nie ma już lekarzy....

(do Blazna)

Chodźże pomóż nieść pana: ocknij się nareszcie, A nie stój, jak nieżywy.

Gloster.

Chodźmy! chodźmy! spieszcie. (Kent, Blazen i Gloster wynoszą Króla)

Edgar.

Widząc, jak wyższych od nas los dotyka srogi, Czek własnych swoich nieszczęść nie liczy za wrogi. Kto sam cierpi jedynie, cierpi najdotkliwiej, Kiedy wszyscy do koła swobodni szczęśliwi, Lecz dusza najstrasliwszy ból łatwo przeboli, Kiedy widzi współników w ciężkiej swęj niedoli. Jak mi lekko z mem srogiem brzemieniem w tej chwili,

Gdy pod tem, co mię zgina, i król głowę chyli. Bo czem dla mnie dziś ojciec, tem dla niego dzieci. No! w drogę biedny Tomku! czekaj dobrych wieści I kryj się, nim ta potwarz która cię bęzcześci, Weań się swęj szkaradzie w końcu nie wyświeci, Nim się ludzkie spaczono nie sprostuje zdanie I zniewagi co krwawej nie odpłaci chwałą. Bądź co bądź tej się strasnej nocy jeszcze stanie, Mniejsza! byle król biedny mógł się wymknąć cało. .. Bacność! bacność!

Scena VII.

Sala w zamku Glostera.

(wchodzi Kornwal, Regana, Goneryla, Edmund i słudzy)

Kornwal.

Spiesz do księcia małżonka swego, Gonerylo, I pokaż mu to pismo. Smutną wieść zawiera, Z którą goniec zziąjany wpadł właśnie przed chwilą, Francuz już wylądował, bój rychło się stoczy... Héj! sprowadzić mi zaraz tu zdrajcę Glostera!

Regana.

Powiesić go natychmiast.

Goneryla.

Wyłupić mu oczy!

Kornwal!

Nie! gniew mój sam dla niego chce znaleźć katuszę.
Edmundzie! tobie z księżną udać się wypada.
Bo zemsta, jaką na twym ojcu wyrzucił muszę,
Widokiem swym zbyt ciężki cios synowi zada.
Oświadczyć tam księciu panu, niech co żywo zbierze
Swe hufce, jak ja swoje, a chyże z wieściami
Niech się ciągle mieniają gońce między nami.
Bądź zdrowa, siostrze! żegnaj cię hrabio Glosterze!

(wychodzi Oswald)

Gdzie król?

Oswald.

Umknął pod hrabi Glostera opieką.

Garstka jego rycerzy, co ztąd niedaleko
Krażyła, wśród burzliwej szukając go nocy,
U wrót się z nim spotkała, i nie złącząc z siodła,
Wnet go z ludźmi hrabiego do Duwru powiodła,
Gdzie, jak się chwala, pewni są zbrojnej pomocy,

Kornwal.

Konie dla księżnej! przedź!

Goneryla.

Bądź zdrow drogi mój książę, i ty siostrze moja!

(wychodzi Goneryla i Edmund)

Kornwal.

Bywaj mi zdrow Edmundzie!.. Holo! téjże chwili
Pojmać zdrajcę Glostera! związać go jak zbója
I stawić tu przedemną. (słudzy wychodzą) Lubo nie
przystoi
Bez sądu śmierć mu zadać, lecz mam prawo przecie,
Mam moc, aby dogodzić słasnej zemście swojej.
Niechaj mnie gania potem, ale nikt dziś w świecie
Powściągać gniewu mego niech nie waży mi się!..
Kto tam? ha! to ty zdrajco! (wprowadzają Glostera)

Regana.

To ty stary lisie!

Kornwal.

Związać go! niech się powróz w gryzie aż do kości.

Gloster.

Na Boga! co czynicie wasze wysokości?

(do sług)

Dobrzy ludzie! wyż przecie gośćmi w moim domu,
O nie róbcie mi, proszę, téj krzywdy i sromu!

Kornwal,

Wiążcie, wiążcie, powiadam! (słudzy wiąza Glostera)

Regana.

Daremne twe modły.

Wiążcie go! mocniej! mocniej! a co? zdrajco podły!

Gloster.

Jam nie zdrajca, okrutna!

Regana.

Héj jeszcze powroza!

Przywiążcie go do krzesła za ręce i nogi!

Ja cię łotrze nauczę! (rzuca się nań i wyrwa mu
brodę)

Gloster.

O Bogi! o Bogi!

Szarpać białą mą brodę!.. o hańba! o zgroza!..

Regana.

iała broda a serce czarne.

Gloster.

O te włosy

Ożyją i o pomstę jękną w niebogłosy
Na ciebie, ty nikczemna, której ręka krwawa
Bezbożnie gościnności gwałci święte prawa!..
Czego chcesz?

Kornwal.

Mów zaraz co to za papiery

Z Francji odebrałeś?

Regana.

Przysięgnaj się! bądź szczerzy!

Bo nam cała już prawda wiadoma dokładnie.

Kornwal.

Jaki spisek uknułeś z łotrami, co zdradnie
Napadli na me kraje?

Regana.

Gdzie jest król szalony?

Gdzieś go wysłał? gdzieś szukał dla niego obrony?
Mów!

Gloster.

List, com go odebrał nic w sobie nie mieści
Oprócz samych przypuszczeń i wątpliwych wieści
Pozbieranych bez celu, a człek, co go kreśli
Waszym wrogom nie służy, wam szkodzić nie myśli.

Kornwal.

Wybiegi!

Regana.

Falsz!

Kornwal.

Mów, gdzieś podział szalonego dziada?

Gloster.

Król w Duwrze.

Regana.

Czemu w Duwrze? czyż ci nie kazano

Pod najsroźszym zaklęciem...

Kornwal.

Pozwól-że Regano.

Dla czego w Duwrze? na to niech nam odpowiada.

Gloster.

Przykuty do pręgierza, jako zbrodniarz stoję,
Muszę cierpieć....

Regana.

Dla czego w Duwrze?

Gloster.

Bo mi siły

Brakłoby patrzeć na to, gdyby szpony twoje
W te jego stare, biedne oczy się wraziły.
Albo, gdyby twa siostra, jak hyena podła,
Czcigodne jego ciało kły dzikimi bodła.
Wobec strasznej téj burzy, co w ślepych swym szale,
Onéj nocy piekielnej, biła w jego głowę,
Morze, tknięte litością, w obłoki swe fale
Ciskało, by zagasić ognie piorunowe,
Kiedy biedny ten starzec, z bólu obłąkany,
Błagał niebo o sroźsze gromy i orkany.
Gdyby w czas ten okropny, pod wrotami twemi
Stado wilków zawyło, to byś się nad niemi
Z pewnością zlitowała, przyjęła w swe progi.
Najtwardsze serca zmiękły w pośród onéj trwogi.....
A ty.... ale na własne jeszcze ujrzą oczy,
Jak swe skrzydła ogniste nad wami roztoczy
Straszliwa pomsta Boża...

Kornwal.

Nie ujrzyś ty tego!

Nie ujrzyś nigdy w życiu! (do sług) Trzymajcie go
chłopy!..

Oczy twe wnet rozgnięte tu pod swemi stopy!

(słudzy trzymają Glostera na krześle, Kornwal wydziera
mu jedno oko i depta je nogą)

Gloster.

O! kto myśli, że wieku dożyje późnego,
Ratuj mię!.. o okrutny!.. o litośne nieba!

Regana.

Nie do twarzy mu z jednym — i to wyrwać trzeba!

Kornwal (przystępując znowu do Glostera).
Jeżeli ujrzyś pomstę...

Sługa.

Stój! wstrzymaj swą rękę!

O panie! jam od dziecka służył ci gorliwie,
Lecz nigdy nie zasłużył na większą podziękę,
Jak dziś, gdy się twym chęciom okrutnym sprzeciwę.

Regana.

Co? ty? ty?

Sługa.

Gdybyś miała włosy na swój brodzie,
Tobym ci tu je wszystkie wyrwał w téj przygodzie.

(do Kornwala)

Co zamýślasz?

Kornwal.

Ha łotrze! (rzuca się z mieczem na sługę)

Sługa.

Ba! niech i tak będzie!
Sam się wiń, jeśli padniesz w tym gniewnym zapędzie.
(uderza na Kornwala z mieczem i po krótkiej walce rani
go)

Regana (do innego sługi).

Daj miecz!.. chłop ten śmie rękę nań podnieść zu-
chwał!

(wyrwa miecz zachodzi z tyłu, i przebija walczącego)

Sługa.

Zginałem!.. o mój panie! jeszcze ci zostało
Jedno oko, ty jego zagładę obaczysz!.. (kona)

Kornwal.

Ja w tem, że nie zobaczy! (wydziera mu drugie oko
i ciska na ziemię)

Precz! w téj galarecie

Obmierzlój, świat już Boży nigdy niezaświeci!

Gloster.

O Bogi! nie prócz strasznych mroków i rozpacz!..
Ach Edmundzie, gdzie jesteś? o! zapal swą duszę
Wszystkimi najstraszliwszej zemsty płomieniami,
By zbrodniarzom tym moje odpłacić katusze!

Regana.

Precz zdrajco! niech cię marna otucha nie mami.
Bo ten, którego wzywasz, wzgardą odpowiada,
Bo przez niego nam jawna stała się twa zdrada,
Bo przy swojej prawości, znając twoje zbrodnie,
Nawet się i litować nad tobą nie może!..

Gloster.

Biada mi!.. więc mój Edgar spotwarzon niegodnie?
O przebac mi! o przebac! przebac wielki Boże!
O! błogosław dziecieniu skrzywdzonego głowie!

Regana.

Wypędzić go za wrota! za pas łotrze nogi!
Węchem teraz poszukaj swęj do Duwru drogi!..

(do Kornwala)

Cóż panie miłościwy? jakże twoje zdrowie?

Kornwal.

Ciężką mię niegodziwiec poczęstował raną.....
Pójdźmy ztąd... Precz z tym ślepcem nikczemnym!..

Regano,

Żle ze mną... krew mi z piersi strumieniem się ciska,
A tego psa podłego wywlec w bezdrożyska..
Nie w porę mi ta rana.., wesprzyj mię ramieniem.
(Kornwal wychodzi prowadzony przez Reganę, słudzy
odwiązują i wyprowadzają Glostera)

Pierwszy Sługa.

Wszelką zbrodnię popełnię z najłżejszym sumieniem,
Jeśli człek ten szczęśliwie dojdzie życia mety.

Drugi Sługa.

Jeśli ona dożyje późnej wieku pory,
I skończy swoją śmiercią, to w dzikie potwory!
Nam się wszystkie niechybnie obróć kobiety.

Pierwszy Sługa.

Pójdźmy za starym hrabią, gdzieś ztąd niedaleko
Tuła się biedny Tomek — niech z biednym kaleką
Złączy się i zastąpi swemi jego oczy:
Gdzie mu każe, powiedzie go wszędy ochoczy,
Biedak ten, mimo całe swoje obłąkanie,
Do wszystkiego z łatwością nagiąć się jest w stanie.

Drugi Sługa.

Idźże, idź! ja natychmiast pośpieszę ku tobie.
Pobiegnę, tylko maści, szarpi przysposobię,
By przyłożyć na jego skrwawione powieki.
O niechaj Bóg mu swojej udzieli opieki!

(rozchodzą się.)

Koniec Akta III.

(d. c. n.)

Korespondencja ze Lwowa.

Dzień Zaduszny 1870 r.

Dzień Zaduszny obchodzi Lwów corocznie tłumną
pielgrzymką na cmentarz Łyczakowski. W wigilję
a głównie w sam. dzień zaduszny, ponura zazwyczaj
i pusta ulica Piekarska przybiera niezwykłą świąteczną
fizjognomię. Każdy prawie stały mieszkaniec
Lwowa ma na cmentarzu Łyczakowskim bodaj jedną
drogą dla siebie mogiłę, na której w dniu tym według
starego zwyczaju należy zapalić pod wieczór świateł-
ko. Wszyscy więc spieszą tam już po południu ze
świecami i lampionami. Mimo woli wszystkich, two-
rzy się jakby z góry zapowiedziana i uorganizowana
procesja z cechą poważną, milczącą i pospępną. Pod
wieczór powiększa się jeszcze więcej pochód, powsta-
je nawet zgilek, gdyż jedni idą na cmentarz a dru-
dzy wracają ztamtąd i wśród tłumu swobodnie roz-
minąć się niepodobna. Wązki trotuar jest wśród
tej najczęścielniej błotnistej pory literalnie przepełniony,

a środkiem drogi iść niepodobna, jeżeli nie dla tego błota to dla niesłychanego ruchu karet, fiaków i dorożek. Środkiem drogi przesuwa się bowiem w dniu tym po południu mnóstwo szalenie spieszących fiaków i karet, które jakimś cudem tylko mogą się szczęśliwie rozminąć.

Ulice w dniu tym są prawie zupełnie puste, bo każdy jeżeli nie z obowiązku moralnego, to dla ciekawości spieszy na cmentarz Łyczakowski, który wieczorem cudowny przedstawia widok. Na każdym grobie błyszczą światełka, zlewające swe promienie w jedną pyszną choć posępną iluminację. Blask skromnych świeczek około starych spruchniałych krzyżów i rzesiste promienie tryskające z pięknych lamp zawieszonych nad wspaniałymi grobowcami, składają się razem na obraz imponujący swym charakterem poważnym i smętnym a przytem ujmujący dziwnym urokiem. Widok osób kłęczących wśród tych strug światła na grobach wzrusza do głębi. Tylko te tłumy ciekawych osób, które z ciekawości jedynie spieszą na cmentarz i do późnego wieczora snują się po chodnikach i ścieżkach, psują nieco ponurą harmonję i obojętnym gwarem przerywają uroczystą ciszę.

Mimo swęj pięknej i tak poważnej myśli, obchód dnia zadusznego nie ma już cechy wyłącznie religijnej. Każdy choćby najuroczystszy ale przytem tłumny obchód, uważać zwykła pewna klasa ludzi za rodzaj widowiska i eksploatuje jego przyjemne strony. Więc i u nas w dzień zaduszy snują się wśród tłumy pobożnych także i grona ludzi wiedzionych próżną ciekawością, a przy ulicy Piekarskiej od miasta do cmentarza odzywa się ciągły turkot pięknych karet spieszących naten obchód jakby na wystawę, na której popisać się można wspaniałą kareta, pięknymi końmi lub ekscentrycznym ubiorem. Do takiego pojmowania dzisiejszej uroczystości, przyczynia się po części i nadzwyczaj piękne położenie cmentarza odpowiadające więcej wesołej przechadzce, niż żałobnej pielgrzymce.

W tym roku tylko w jednym dniu oświetlano groby i to nie w sam dzień zaduszy, lecz jego wigilję. W dzień zaduszy bowiem padał ciągle deszcz i uniemożliwił zachowanie starego obyczaju.

Tegoczesny dzień zaduszy nastrajać musi każdy poważniejszy umysł do smętnych refleksji. W obec strasznego pojedynku dwóch wielkich narodów, staje się dla całej ludzkości wielką i smutną uroczystością, którą święcić wypada na kolosalnych cmentarzach pod Wörth, Marslatour, Gravelotte, Sedan i pod Paryżem. Na cmentarzach naszych czujemy przynajmniej tę ulgę, że straszny obraz śmierci i zniszczenia złagodzony jest tutaj myślą o wyższym zrządzeniu Opatrzności i prawidłowym biegiem rzeczy. Ale na tych pobożowskich olbrzymich, rozpacz i zwątpienie obudzać musi widok tysiąca mogił, kryjących w sobie trupy młodzieńców i dojrzałych mężczyzn, którzy padli ofiarą wielkiej zbrodni. Zbrodnią taką jest bowiem wojna mimo swęj rycerskiej osłony i mimo wszelkich sofizmów fatalistycznej logiki, która stara się jej konieczność usprawiedliwić.

Dnia 12 października odbyło się po trzechmiesięcznych ferjach uroczyste otwarcie Zakładu imienia Ossolińskich. Uroczystość ta ma miejsce corocznie i jest zastrzeżoną w osobnej klauzuli aktu fundacyjnego ś. p. fundatora zakładu. Tegoroczne świetne otwarcie Zakładu imienia Ossolińskich ma tem większe znaczenie, gdyż na niem wystąpił po raz pierwszy nowy kurator książe Jerzy Lubomirski, ze sprawozdaniem ze swęj całorocznej czynności. Uroczystość odbyła się w zwykły sposób. Zagaił ją w obeclicznej publiczności książe Jerzy Lubomirski, przedstawiając w ogólnych zarysach stan zakładu, jego wzrost i zamierzone reformy w jego urządzeniu. Po kuratorze wystąpił na mównicę skryptor zakładu znany pisarz p. Lucjan Tatomir i odczytał obszerną kronikę zakładu, zawierającą szczegółowe sprawozdanie z czynności w ubiegłym roku. Po panu Tatomirze przemówił dyrektor zakładu pan August Bielowski, a po nim zastępca kuratora pan Antoni Małeckie odczytał rozprawę o starożytności biblii polskiej w Szaros-Patok w Węgrzech, którą drukuje zakład Ossolińskich swoim nakładem. Redakcją tego wydawnictwa zajął się pan Antoni Małeckie. Odczytane na tem posiedzeniu studium o powyższej biblii stanowić będzie wstęp do wydawnictwa.

Wspomniałem, że książe Jerzy Lubomirski po raz pierwszy zdawał sprawę ze swęj corocznej czynności. Jest on właściwym kuratorem zakładu, ale przed tem przez długi czas zarządzał nim mianowany przez

7
rząd prowizorycznym kuratorem znany historyk Maurycey hr. Dzieduszycki. Publiczność nie była zadowolona z zarządu hr. Maurycego Dzieduszyckiego, a dziennikarstwo występowało przeciw niemu z licznymi zażaleniami, które przez kuratorję uwzględnionemi nie zostały. Książe Jerzy Lubomirski objawszy napowrót kuratorję zamierzył wprowadzić w zarządziere formy uznane za potrzebne, a nawet konieczne. Pomnożył tedy najpierw liczbę urzędników przy administracji, bibliotece, czytelni i muzeum, co jest bardzo pożyteczną reformą dla zakładu i publiczności. W miejsce posady kustosa, która przez śmierć Ksawerego Godebskiego opróżnioną została, otworzył książe kurator posady dwóch skryptorów dla wydawnictw biblioteki. Skryptorem dla wydawnictw mianowany został młody historyk pan Lucjan Tatomir, a skryptorem dla biblioteki dr. Władysław Wisłocki, znany z kilku cennych rozpraw bibliograficznej treści. Ważniejszą daleko reformą było utworzenie posady zastępcy kuratora, a powierzenie jej profesorowi Antoniemu Małeckiemu co nazwać można krokiem bardzo szczęśliwym. Oprócz tego wprowadzone zostały praktyczne zmiany w urządzeniu lokalu i rozkładzie pracy urzędników. Otworzono także nową czytelnię, do której wstęp mają ludzie uczeni i literaci. Czytelnia ta tak urządzoną zostanie, by uczeni mogli się jak najswobodniej zajmować tam badaniami naukowymi. Jedną jeszcze a nadzwyczaj ważną i potrzebną reformą, wyczekuje publiczność lwowska z wielkiem upragnieniem. Tą reformą byłoby otwarcie w godzinach popołudniowych czytelni przeznaczonej dla samej publiczności. Czytelnia ta bowiem otwartą jest dotąd codziennie od godziny 9 do 1 1/2 w południe, a więc w porę nie stosowną dla tych ludzi, dla których podobno czytelnia ta najwięcej jest przeznaczoną. Młodzież szkolna, młodzież rzemieślnicza i inni ludzie związani codziennymi zatrudnieniami o tej porze nie mogą korzystać w czytelni, gdyż czas ten zajmują im ich zajęcia. Wypadałoby tedy koniecznie zarządzić, by czytelnia ta otwartą była także i w godzinach popołudniowych i wieczornych. W zimie zwłaszcza podobna zmiana byłaby nader pożądaną. Dowiadujemy się, że kurator nie jest przeciwnym tej reformie.

O stanie zakładu a mianowicie o wzroście jego zasobów w ubiegłym roku, zdam wam sprawę w przyszłej korespondencji.

(d. n.)

Przegląd teatralny.

Tylko jedno słowo Komedja w jednym akcie z niemieckiego A. Langer'a — tłómaczona — pierwsze przedstawienie dnia 20 Października. b. r.

Z nowęj tej sztuczki cokolwiek spóźnione dajemy sprawozdanie, ale spóźnienie to łaskawie przebaczyć choćby przez wzgląd, że uchybianie umówionych terminów stanowi niejako wadę społeczną. Spóźniają się wierzyciele w opłacie procentów, rzemieślnicy w obstalunkach, spóźniają się poczty i pociągi parowe, goście na umówione zebrania, spóźniają się nawet widzowie na przedstawienia teatralne i trzaskając drzwiami jak wystrzałem z pistoletu, szturmem tłoczącym i depeczym zdobywają zamówione miejsca; spóźniają się wreszcie i w samym teatrze z rozpoczęciem widowiska, dlaczegożby więc i sprawozdawca nie miał czasem uleść temu ogólnie przyjętemu zwyczajowi? Zły przykład wielce zaraźliwy, chronią od niego dzieci troskliwie, a ta piecza i dla starszych czasemby się przydała, szczególniej w ostatnich scenach kończących widowisko, kiedy pewna cząstka modnej czy też znudzonej publiczności nagle zrywa się z siedzeń jak opętana i dla kilku minut przyspieszenia wyjścia, wznieca tumult nieznośny pomimo sykań i niecierpliwienia się stojących. Sarkania na to pism periodycznych, odwoływanie się do przepisów uprzejmości towarzyskiej, do prawideł grzeczności i dobrego wychowania, jak ziarno rzucone na opokę nie wydały najmniejszego dotąd plonu. Szurkanie, stukanie, zasłanianie, hałasowanie powtarza się codziennie przy każdym zakończeniu widowiska i to z punktualnością tołumasa orkiestrowego, pilnującego chwili wystąpienia ze swoim buczącym hukiem. Jak to jest miłem i przyjemnem łatwo osądzić: sprawcy tego harmidru widocznie należą do owych ciekawych czytelników, co dowiedziawszy się że Nu-

ma idzie za Pompiljusza, rzucają książkę choćby w połowie nie doczytaną tomu. Ha! różne są gusta na świecie, uchylam więc przed nimi głowy, a przystępuje do sprawozdania, do którego jakoś mimowoli przyczepiła się ta wstępna bezowocna gawędka.

Komedja: „Tylko jedno słowo“, nie jest w ściśle znaczeniu komedją ale i farsą nazwać jej niemożna. Jest to oblepienie wzniosłej myśli w przybory dość trywialnej komiki. Rzecz dzieje się w r. 1784 w czasach wszechwładnego panowania na dworze Austriackim ministra Kaunitza, w chwili narady nad równouprawnieniem żydów z chrześcijanami. Bogaty żyd Salomon wiedząc o mającem nastąpić rozstrzygnięciu tak ważnej dla jego współwyznawców kwestji, pragnie koniecznie widzieć się z Kaunitzem, ale starania jego pieniężne w tym celu przedsięwzięte zaskarbić sobie protekcji kamerdynera pełzną na niczem. Zakłopotany niepowodzeniem w podwórze pałacowem spotyka równie zafrasowanego Janka, pucybuta dworskiego jak się sam biedak tytułuje. Powód do tego bardzo ważny: Janek kocha Natalję córkę szwajcara pałacowego, który zezwala wreszcie na małżeństwo ale pod warunkiem, że Janek wykaże posiadanie własnych dwustu dukatów. W scenie spotkania Salomona z Jankiem autor pomieścił myśl wielce dramatyczną, nie przemija też ona bez właściwego wrażenia. Na pogardę Janka dla żydowskiego plemienia za grzech jego przodków, Salomon pragnąc przekonać chłopca o jego niesprawiedliwości, upomina się o zwrot kilkunastu guldenów, jakoby niegdyś wypożyczonych jego dziadkowi.

— Ja mam odpowiadać za winę mego dziadka? — zapytuje zdziwiony Janek — czyż to słuszne i sprawiedliwe?

— A dlaczegoż nas — zapytuje nawzajem Salomon — robisz odpowiedzialni za to, co zrobili niegdyś nasi pra-praojcowie?

— Prawda — odpowiada Janek reflektując się i wynurza powód swego frasunku. Salomon przyrzeka ofiarę dwustu dukatów pod warunkiem uzyskania pozwolenia na rozmowę z ministrem. Janek uszczęśliwiony robi próbę przedstawienia prośby, podczas której zdybany przez Kaunitza, wypowiada wszystko bez ogródki, czem wyjednywa dla Salomona audiencję z wyraźnem jednak zastrzeżeniem zamknięcia żądania swego w jednym tylko słowie. Następuje więc scena spotkania Salomona z Kaunitzem, stanowiąca główną ośnowę tego scenicznego utworu. Salomon milczy, Kaunitz nie żałuje słów na okazanie całej swęj niechęci dla judaizmu, zarzuty sypią się po zarzutach, coraz ostrzej i obraźliwiej, Salomon gestami boleści, oburzenia lub zaprzeczania przyjmując wymówki ciągle milczy, szukając owego jedynego słowa, aż wreszcie znaglony do oświadczenia czego pragnie, co żąda aby mu dopełnionem zostało odpowiada:

— Milczeć!

Kaunitz w pierwszej chwili zdziwiony żądaniem tego, do czego w swęj potężnej władzy wcale nie był przyzwyczajony, wrędcę domyśla się właściwego jego znaczenia. W naradach nad uprawnieniem ma usta skrępować milczeniem, i ubezwładnić najwymowniejszego i najzawziętszego jej zarazem w osobie swęj przeciwnika. Pochlebstwo podoba się możnym, a miłość własna zbyt smaczną połknęła łakotkę, aby dawcy nie być za nią wdzięcznym. Przyrzeka więc milczenie. Janek uszczęśliwiony..... ale publiczność zaczyna się poruszać, powstaje tumult i zamieszanie, dalsze więc dzieje sztuki zostawiam waszemu domysłowi.

Myśl więc w niej spoczywa żywotna, ale autorowi wcale nie szło o jej uwydatnienie. Zaprzątnięty kasaniem się dworaków, maluje ich dość dowcipnie i wyraziście, tylko dlaczego Janka zrobił tak wielkim mazgajem i niedołęgą, że aż miłość dla niego młodej Natalki dziwi i gniewa jednocześnie, tego mu darować nie można. Jaskrawość, przesada sceniczna na nie-szczęście doznają często niezaskuszonego powodzenia, ale wtenczas tylko mniej rażą, jeżeli temat dość ubogi musi się przystroić w te naddatki cyrkowej natury. W komedji: „Tylko jedno słowo“ temat mógłby wystarczyć na dramat trzy aktowy: autor zrobił z niego pół farsę, zaczepił troszkę o dramat, a ani razu nie stanął na wysokości prawdziwego komizmu. W każdym razie jest to sztuka lepsza, godna przyswojenia, nie w niej nie znajdzie rażącego, ooby nie było godnem sceny i jej przeznaczenia.

Zaletą to niemałej wagi a na nieszczęście nie je-

steśmy do niej przyzwyczajeni, choć na parterze i w łóżach zasiada sam wybór towarzystwa, a w górze młódz chwytająca choćwie wszystko co silniej na jej wyobraźnię działa. Gra artystów była bez zarzutu.

Żyda Salomona pan Rapacki przedstawił w powadze, zgodnie z pragnieniem autora aby go podnieść nie ośmieszyć. Scena z Kaunitzem choć oparta na jednym tylko słowie: *milczeć*, jest jedna z najtrudniejszych. Mimika, gra wyrazu twarzy w Salomonie ma wyrażać tu wszystko, czego usta nie mogą wypowiedzieć, drażnione wybuchem serdecznego żalu. W słowie dopiero *milczeć*, mieści się i odpowiedź i prośba zarazem, duma i pokora, cios i poddanie się wszechwładnej władzy ministra. W jednym tym wyrazie zawrzeć tyle sprzecznych uczuć, odeprzeć napad i zyskać opiekę trudność to niezmierna.

Pan Rapacki z zadania tego wywiązał się z właściwym sobie talentem, mimice nadając wyrazisty charakter, pierwszą sylabę wyrazu *milczeć*, wymówił z wybuchem powstrzymanego oburzenia, kończąc go w tej chwili z uczuciem pokornej prośby. Chwila ta prawdziwie dramatyczna stanowi w całej sztuce scenę najefektowniejszą.

Kaunitz w osobie pana Stolpego miał wybornego przedstawiciela.

Duma z właściwą powagą połączona nie opuszczała go na chwilę nawet wtenczas, kiedy ulegając słabości ludzkiej, zachwyca się wdziękiem młodej Natalki. Janek jej kochanek przedstawiony przez p. Szymanowskiego, był mazgajem i gapiem, może zgodnie z wolą autora, ale zawsze cokolwiek przesadzonym. Całusy wymagane przez Natalkę przy rozstaniu się niby na zawsze z kochankiem, choć rozbierały widzów ale i gniewały, że się dostawały takiemu gamoniowi bez żadnej do nich zasługi.

Janek zgrabniejszy, niesparodjowany byłby je usprawiedliwił i komizm całej sceny podniósł a nie osłabił. Pani Borkowska w roli Natalki była zupełnie na swoim miejscu, w scenie tylko pożegnalnych całusów, gamoniostwo Janka i na nią oddziaływało.

I tu żal prawdziwy z rozstania się z ukochanym gdyby był niesparodjowany, nie wpłynąłby ujemnie na komikę sceny, aleby ją znacznie uszlachetnił. Żal taki podniósłby naiwność dziewczęcia domagającego się na pożegnanie całusa po całusie i śmieszając wywołałby zarazem współczucie. Pojęcie takie nakazuje prawdziwy artyzm, który nawet w farsie starać się winien podnosić wszystko o ile możności do godności sztuki, do zgody z rzeczywistym życiem. Wszystko co z niem rozbrat stanowi, co dogadza mniej wymagającej publiczności, co jej gust wreszcie poniża a nie podnosi, ze sceny powinno być starannie usuwane przez reżyserję w wyborze samej sztuki, a przez artystów w podnoszeniu sytuacji z poziomu i trójwalności do szlachetniejszego ich znaczenia.

Pan Ostrowski w roli szwajcara pałacowego i pani Figarska w roli kucharkowej siostry Janka, doskonale uwydatnili dworackie z sobą zatargi, w których występowały na harc polityka, dyplomacja i nieprawe korzyści, do jakich tak chętnie przedpokój wyciąga rękę.

Wiadomości literackie, artystyczne, naukowe i. t. p.

„Goniec urzędowy“ donosi, że od 4 czerwca do 24 sierpnia wydano pozwolenie na wydawanie następujących pism periodycznych: 1) Wiadomości telegraficznych otrzymywanych od morskiej telegraficznej agentury w Orenburgu, dwa razy na tydzień. 2) Wiadomości wydawane dwa razy na miesiąc w Moskwie. od miejscowej rady miejskiej, pod redakcją prezydenta miasta. 3) Kijowski Kurjer, pod redakcją Rokotowa, trzy razy w tygodniu (pod cenzurą); 4) Dziennik literacko-naukowy, pod redakcją Juriewa w Moskwie, raz na miesiąc, bez uprzedzającej cenzury; 5) Dziennik rosyjskich dróg żelaznych i żeglugi parowej pod redakcją Szwencona, dwa razy na miesiąc w Petersburgu, pod cenzurą; 6) Rygska gazeta policyjna, codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt; 7) Mucha, ilustrowane humorystyczne pismo, wydawane w Warszawie przez Kaufmana.

— Wychodząca w okręgu Terekskim gazeta donosi, że tam zrozumiano już pożytek zakładania szkółek po aulach, tych szczególnie, która częste

mięwa z kozakami stosunki. W 9-ciu takich aulach pozakładano już szkółki, w których jest obecnie 170 uczniów, uczących się czytać i pisać po rusku.

— W m. Ekaterynodarze ma być założonym gimnazjum wojskowe, projekt którego już przedstawiłno Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiemu Księciu Namiestnikowi Kaukaskiemu.

O UBIORACH.

Oglądaliśmy temi dniami świeże zasoby paryzkiego gustu na belgijskiej wykwiłtłej ziemi, pierwsze bowiem paryzkie firmy, wygłaszające i tworzące zażywają modę na każdy sezon, przeniosły do Brukseli i Londynu trójnogi swoje, i ztamtąd modne wyrocznie na świat cały rozsyłają. Po powrocie z dorocznój wycieczki swojej pp. Kuhnke przywiozły zebrane po świecie modele, ustalonych na zimę fasónów kapeluszy, czepeków, sukien kołnierzy i wszystkich przedmiotów w skład garderoby damskiej wchodzących.

O ile zauważyliśmy niewiele zmiany co do kapeluszy na tę zimę, często bardzo fasóny i sposób ich wykonania letnie przypominają — wiele w nich i teraz fantazyi, ekscentryczności, a tak mało pożytku, dające na mrozy właściwe klimatowi naszemu, bo czyż to nie oczywista parodia, nie żart z zimy i chłodu, zabezpieczenie głowy tylko małym kapelusikiem. Co do estetycznej strony, téj nie zarzucić nie można, pięciolatek te oko nawet zabawić mogą, tyle w nich wdzięku i powabów, i łatwo dobrać i wybrać można, bo do każdej fizjonomii dobrze przypadają.

W ogóle kolor czarny nieledwie wyłączny na kapelusze; rozsądna elegantka skwapliwie skorzysta z tego ekonomicznego zwrotu mody, gdyż czarny kapelus z do każdej toalety stosowny nieopatrzy się i niezniszczy tak prędko jak inne, w dodatku, aksamit czarny koło twarzy bardzo pięknie podnosi. Widzieliśmy z modeli i tu już wykonane warszawskim gustem i warszawskimi rękami kapelusze, i doprawdy nieumieliśmy zrobić wyboru. Opiszemy tu niektóre.

Kapelusz czarny aksamitny w rodzaju pamelii niby okrągły lecz wiązany, z główką płaską i rondkiem, do góry podniesionym miał suty diadem z marszczonój koronki, z wdziękiem przybrany gałązką centofolii różowej.

Pióro czarne z wierzchu i szarfy aksamitne podwójne, dopełniały przyboru, jedno z tych szarf przeznaczone były pod brodę a drugie skrzyżowane na koku spinały kokardę ze wstążki rypsowej z wyszukaną elegancją i zupełnie świeżym gustem. Drugi cały czarny bardzo oryginalnym fasónem z marszczonego aksamitu miał trzy pióra wysoko przypięte z boku, które z wielką fantazją rozrzucając się po całym rondku, spadały na tył głowy; przytwierdzała je ozdobna klamra z lawy czarnej, a kończył z tyłu długi woal koronkowy.

Trzeci osobie starszej i poważniejszej przeznaczony większy i głębszy, miał szerokie aksamitne szarfy dobrze zabezpieczające od zimna uszy, z wierzchu przypięty bukiet fioletowy bratków schylał się nad czoło. Duże strusie pióra i węzły z tiulu czarnego uzupełniały go wytwornie i poważnie. Czwarty wedle nas najpiękniejszy, przybrany był aksamitnym czarnym powojem o srebrno białym atlasowym kielichu i pięknych ciemnych liściach. Długie gałęzie bukietu z prawdziwym wdziękiem i do złudzenia naturalnym układem, wiły się po całym rondzie, diademie i opadały na wielki i szeroki woal czarny z tyłu kapelusza przypięty.

W okrągłych kapeluszach wiele jest także rozmaitości w fasónach, przyborze i materiale, noszą bardzo aksamitne, lecz i kastorowe nie mniej używane. Wysokie kształty kapeluszy, więcej płaskiego przyboru potrzebują, niższe piętrzącem ubraniem główki wyrównać tamtym muszą. Sliczny był kapelus cały czarny, w rodzaju tyrolskich lecz ze znacznie szerszą główką, którego rondko plisowanem *crépe de Chine* było opasane zrecznie, upięte z tyłu w niezliczone zwoje kokardy z szerokim i długim końcem *Crépe de Chine*. Piórko strusie wierzch główki zdobiące dopełniało skromnego, lecz kosztownego i wykwiłtłego ubrania.

Wielce oryginalny kastorowy popielaty, podłużnym fasónem z odwiniętym rondkiem na prawym boku na którym duże skrzydło perlicze, nie zwykłą fan-

tazją go odznaczało, ubierała brzeg do koła kontrafałdowana z popielatego aksamitu falbanka.

Młode mężatki prócz niewielkiej kokardki lub pojedynczego kwiatka, nic więcej do ubrania głowy nie noszą; masa włosów rozrzuconych po całej głowie w lokach, puklach, warkoczach i karbach uniemożliwia wszelkie ubrania z koronek, zato w układzie kokard wielka rozmaitość pomysłów panuje. Starsze osoby znajdują jednak śliczne ubiorki pełne gustu i elegancji, jeden z nich który zwrócił szczególnie uwagę naszą, przybrany był zielonemi matowemi gałkami cudnego efektu.

Drugi zielony również miał w koronkowej nad czołem diademowej ruszy, pyszne dobraną barwą i wyrohem kolorowe astry, w tył zarzucony woal i szerokie przezroczyste szarfy.

Trzeci skromniejszy cały z gazowej wstążeczki, składał się niemal zupełnie z jednej wielkiej wysokości rozety, barby i małych rozetek.

Jeszcze jeden bardzo fantazyjny czepek z wielkim gustem upięty, składał się z białej blondyny, niebieskiej aksamitki i saumon atlasowój wstążeczki. Na boku przypięta z dziwną naturalnością duża herbaciana róża, zdobiła go w niezwykłym i zupełnie świeżym rodzaju.

Ceny kapeluszy wiązanych od 9 do 25 rs., okrągłe od 7 rs., czepek i ubranka od 4 do 12 rs. dochodzą.

Nie możemy przemilczeć ślicznego doboru rozmaitego fasónu i kształtu kołnierzyków i kołnierzy; chusteczek, kanzutów, różnych rękawków i mankietów, które tak świeżo dopełniają i wykończają całą toaletę. Do sukien podłużnie wyciętych strojnych, bardzo są piękne lekkie plisy z tiulu illusion, odpowiednie zarękawki z szerokiej wody i plisowania, jednaki garnitur tworzące. Trwalsze są od nich wykłady z brukselskiego tiulu, ozdobione haftem i koronkami valenciennes albo Bruges i równie pięknie wyglądają. Lecz najśliczniejszą i najświeższą nowością są pelerynki w rodzaju Marie Antoinette muślinowe, zdobne koronką, przeładowane z tyłu, i przewiązane się mające na przodzie. Kołnierzycki płócienne złożone z mniejszych i większych zębów, jedno na drugie zachodzących bardzo są modne. Garnitur taki z mankietami kop. 60 wypada. Strojne kołnierze których opisywać trudno z powodu komplikacji w fasónie i całym układzie, w miarę użytego materiału od 3 do 12 rs. dochodzą. Szeroka i prawdziwa koronka, koszt o wiele powiększyć może.

Suknie z magazynu panien Kuhnke później opiszemy, a dziś zrobimy wzmiankę o niektórych sukniach z magazynu p. Siarczyńskiego przy ulicy Krakowskiej Przedmieście N. 431.

Suknia z lekkiego korciku pięknego granatowego koloru. Spódnica z zaprasowaną falbaną półkociową układaną w kontrafałdy; nad tem plisa poult de soie. Tunika fantazyjnie podpięta na bokach i z tyłu, zakończona plisą i frendzlą wełnianą.

Kaftanik do figury zrecznie na bokach wycięty. Rękawy szerokie zaokrąglone.

Suknia marron ubrana szerokimi gładkimi aksamitkami kilkakroć naszywanemi; tunika do tego również aksamitką naszyta i frendzlą wełnianą tegoż koloru wełnianą zakończona, na bokach fantazyjnie spięta. Kaftaniczek a la Frou frou stosownie do tego wykończony. Rękawy szerokie spięte kokardą aksamitną.

Suknia dla młodzianki pańienki na wieczór tańczący niebieska fil de chèvre ubrana białym tarlatanem. Dół sukni naszyty falbankami w kontrafałdki z tejże samej materji, a nad tem rusza ciemniejszego koloru z ciężkiej materji strzępionej. Na to kamargo z białego tarlatanu zakończone takąż ruszą, na bokach podpinane rozetami białymi i niebieskimi, co całej sukni nadawało pozór, jakby była wieńcami ubrana. Staniczek wycięty, przystrojony illuzją i również ruszą zakończony.

Penioar biały kaszmirowy a la Watteau z szerokimi rękawami, ubrany puszką z fularu strzępionego — spięty na przodzie kokardami.

Na salopy do futer używane są piękne materje matowe, jako to: ryps jedwabny i irlandzka popelina, niemniej jednak i atlas najtrwalszy ze wszystkiego. Do najbogatszych okryć należą szuby aksamitne do futra; pikowane na wacie na podszewce jedwabnej, ubierają koronką lub pięknymi torsadami matowemi.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek z drzeworytami.

W koło ukończonego bucika obrabia się najpierw 1 rząd ścisłych oczek, drugie z tych oczek trzeba wyciągać zawsze tyle, żeby do 4 ocz. dostawało, a to dla przewleczenia



N. 1. Uczesanie głowy w warkocze
plecione.

sznurka, kwaścikami potem przybranego. Do opisanego rzędu, przyrabia się ściąg w muszki ryc. 8 tam i na powrót robiony w podłuż. Przed zaczęciem każdego ścisłego oczka, które stanowią podstawę roboty, przeciąga się przez odrobione oczko luźna петельka, która się wraz z dwoma innymi ogniwa-
mi razem przerabia, przez co twardszą otrzymujemy podstawę niż zwyczajne ścisłe oczka. W każdym rzędzie, idącym ku „lewej stronie“ czyli „tam“ po 4 oczkach robi się muszka z 5 pow. oczek, a na nich opuszczając ostatnie oczko, robi się 1



N. 4.

Kolnierzyk stojący z koronki Irlandzkiej.
Zobacz ryc. 27 w Tyg. Mód

N. 45.



N. 8. Ubranie do teatru. Krój stanika N. I. Fig. 1—4.



N. 3. Bluzka z czarnego tiulu.



N. 7. Kapturek watowany dla małych dziewczynek.



N. 5. Mankiet
do kolnierzyka
stojącego. Ryc. 4:



N. 6. Krawat męzki.



N. 9. Stanik pod szyję z chusteczkowym ubraniem.
Krój w dodatku N I Fig. 1—4.

ocz. łańcuszkowe i 3 śc. oczka. Idąc „na powrót“ muszka się zostawia na prawej stronie roboty, a szydelko wkłada się w dolne podwójne ogniwa oczek. Tyl, a zarazem zeszycie roboty, stanowi łańcuszek z 50 ocz.; na tym łańcuszku wypadają siedm rzędków w jedną stronę idących, ósmy w tę stronę idący rząd do końca dochodzi. Górny brzeg



N. 2. Uczesanie głowy w warkocze
plecione.

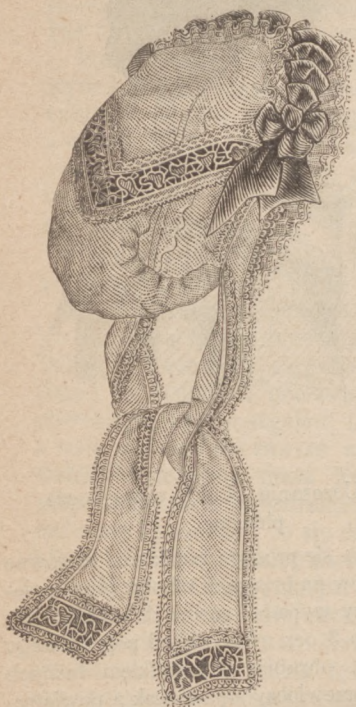
ocz. obrabia się prostym rzadkiem, nierówne siedm rzędów na brzegach roboty, przy spoje-
niu powinny wypaść równo do siebie; każ-
dy z nich o 3 ocz. różni się od poprzedniego
Górny brzeg kamasa, obrabia się rzadkiem luźnych
słupków, przez który przewłóczy się sznurek z powietrz-
n y c h oczek, podwójną
nitką odrobiony; potem
idą gęste ząbki z 5 słup-
ków, w jedno oczko po-
przedniego rzędu w r o-
bionych, między którymi
wypada 1 oczko ścisłe.
Następny rząd składa się
z ząbków o 5 pow. ocz-
kach i 1 śc. oczka, na
nich idą znów gęste ząb-
ki zakończone powietrzne-
mi ząbkami. Rządek gę-

stychi ząbków z powietrznymi ząbkami, pokrywa przyszy-
cie bucika i ozdabia dolny jego brzeg. Strzemiączko 9
cent. długie, stanowi w podłuż robiony pasek z 3 — 4
rządków śc. oczek.

N. 9. Kamasz dla dzieci od 7—9 lat.

Krój na dodatku N. VI. Fig. 19.

Kamasz powyższy z czarnego koreczka ozdabia lampas
w kratę czarną z białym, oblamowany tasiemką z czar-
nymi guzikami. Dwie połowy Fig. 19 skrajane połowy,
stanowią kamasz; jedna połowa podszywa się perkalowym
paskiem jako listewkę pod guziki. Linijka gładka na for-
mie oznacza zarówno szerokość listewki pod guziki, jak
listewki do dziurek. Elastyczna tasiemka 1 cent. szeroka



N. 10. Muslinowy czepeczek.

ściągą kamasz w górę. Pasek 3 cent. szeroki podszyty
u dołu kamasza, dwa razy się
przestembnowywa. Skórzane
strzemiączko 8 cent. długie a 2
cent. szerokie ze sprzączką, u-
trzymuje kamasz u dołu.

N. 10—11. Spódniczka z gar- nirunkiem.

Opis przy ryc. 4.

N. 12. Kaftanik dla chłop- czyka.

Zobacz także ryc. 37 w N. 46
Tygodnika Mód.

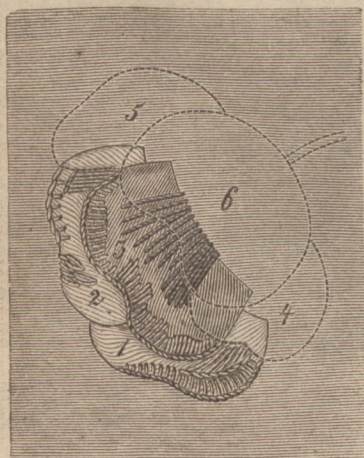
N. 13. Ubranie dziewczynki N. 18. Listek zielony.

od 7—10 lat. Do ryc. 13.

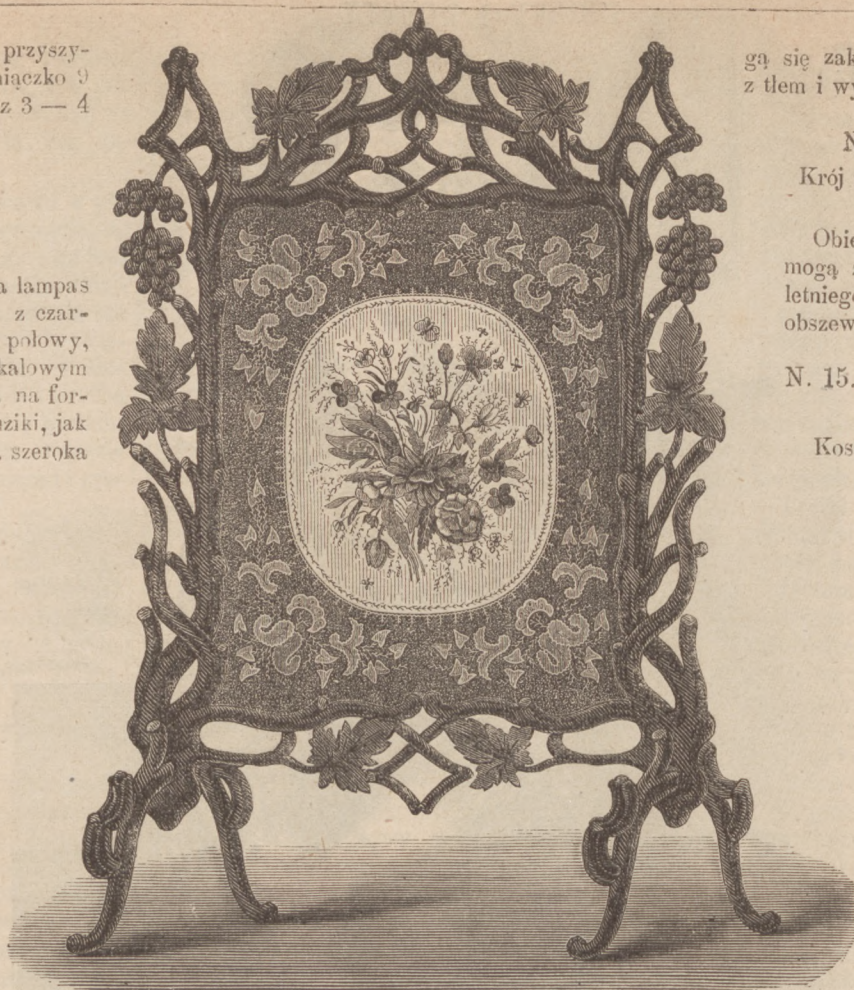
Zobacz rycinę 36 w N. 46
Tyg. Mód.

N. 14. Owalny dywanik wyszywany.

Materiał: Ciemno popielate angielskie płótno, gru-
ba pasowa flanela, popielaty drelach, pasowa angielska
bawelna, 1320 cent. pasowej welnianej tasiemki 1 cent.
szerokiej. Szlak ten dobrze odbijający przy sarniej
skórze, lub aksamicie, na modelu przedstawionym z
pasowem flanelowem tłem, ma szlak z popielatych
płóciennych tafelek objęty pasową tasiemą i wyszyty
włóczką. Każda z tafelek podszyta drelachem, zszywa
się po lewej stronie tak, żeby jedna na dru-



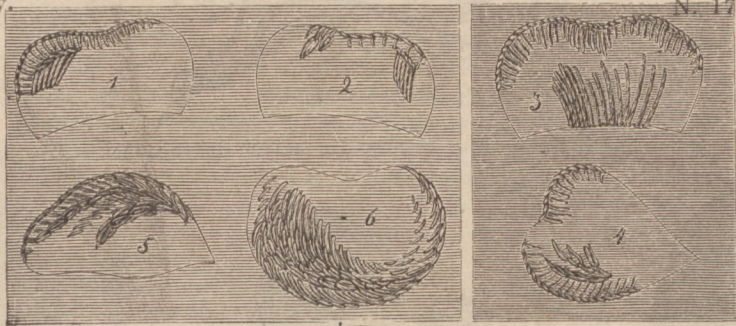
N. 14. Wykonanie róży do medaljonu. Do ryc. 13.



N. 12. Ekran do kominka.



N. 13. Medaljon do ozdoby pudelka i t. d.



N. 15. Cztery li- ście pojedyncze na jasnym materiale. Do ryc. 14.

N. 16. Dwa pojedyncze liście na ciemniejszym materiale. Do ryc. 14.



N. 20. Teki na nuty.

gą się zakładała. Szlak oblamowany tasiemą spaja się
z tłem i wyszywa ukośnie włóczką pasową.

N. 15—18. Dwie koszulki dziecięce.

Krój na dodatku N. VIII—IX. Fig. 22—23.

Obie koszulki, powiększone odpowiednio służyć
mogą zarówno dla nowonarodzonego jak dla 4—6
letniego dziecka. Ryc. 17—18 przedstawiają dwie
obszewki do koszulek.

N. 15. Koszulka z rękawkiem nieodecinanym.

Krój na dodatku N. VIII Fig. 22.

Koszulka z prostego kawała 29 cent. długa a 60



N. 11. Tiulowy czepeczek.

cent. szeroka przykrawa się po-
dług Fig. 22 do zapinania w
tyle. Zeszywszy od r do s ra-
miączko, daje się w szwie pod
rękawkiem małą kontrafaldę,
przystembnowaną. Dolny brzeg
rękawka wążko się obrebja.
W samym środku wykroju szyi,
zmarszczona koszulka obejmuje
się 1 cent. szerokim paseczkiem
tasiemką przewleczonym.

N. 16. Koszulka z odcię- tym rękawkiem.

Krój na dodatku N. IX
Fig. 23.

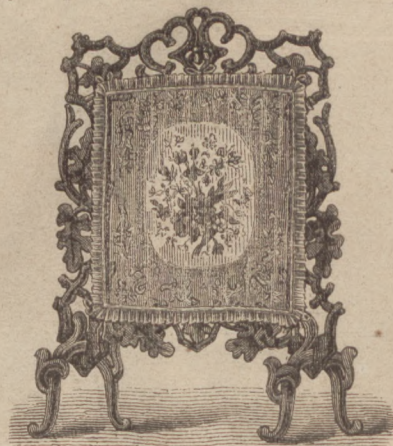
Koszulka ta dwa razy rozcię-
ta formuje ramiączka i dwa wy-
wany. Do r. 13.

Przycepiwszy ramiączka, obrę-
bia się koszulka, zamocowywa-
jąc wyłożenia. Ramiączka i rękawki, ozda-
biają się garnirunkiem na ryc. 17—18
podanym. Kłinem opatrzony rękawek, kraje
się z prostego, razem zeszytego kawałka,
przy ramiączku ukośnie ścina i przymarszcza.

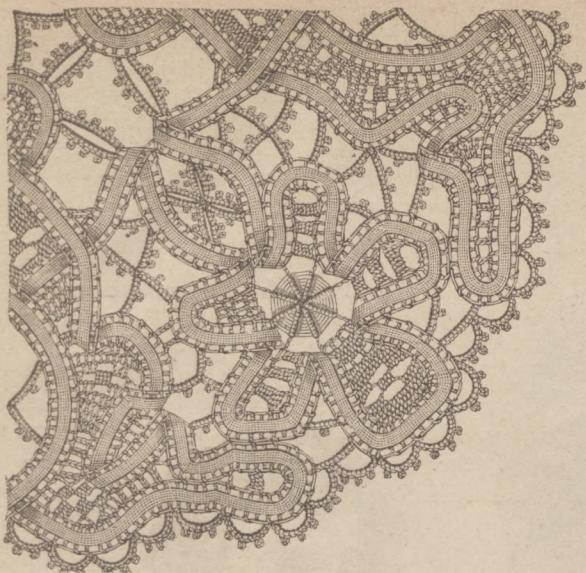
N. 19. Okrągła serwetka do okrycia mebli.

Robota szydełkowa i plecionka fabryczna.
Opis w dodatku do N. 46.

N. 20 i 21. Teki skórzane na korespon-
dencje. Opis w dodatku do N. 46.



N. 19. Muszlinowe pokrycie na ekran do kominka. Do ryc. 12.



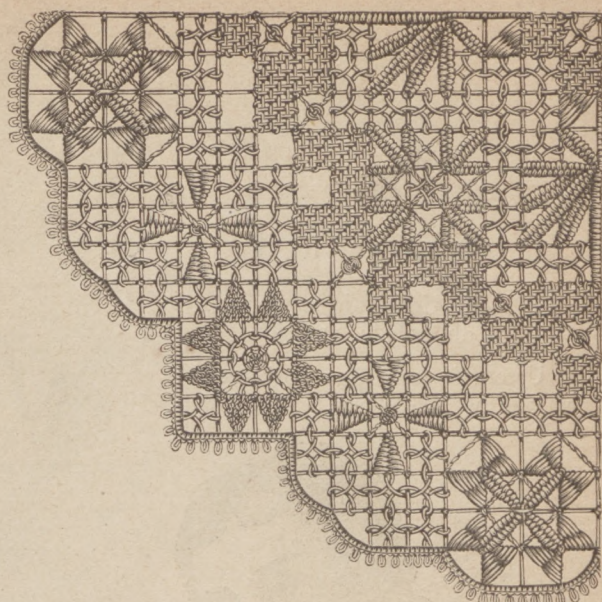
N. 30. Część koronki Irlandzkiej do umbrelki. Ryc. 28.



N. 21. Wstawka do ozdoby krawatek muslinowych, czepeków itd.



N. 22. Kokarda do kołnierzyka.



N. 31. Część siatki gipsurowej do umbrelki. Ryc. 28.

N. 27. Koronka irlandzka na stojący kołnierzyk i do obszycia mankieta.

N. 22. Koszyczek do chowania czepeków.

N. 23. Deseń do wyszycia pokrycia na koszyczek ryc. 22. Opis w dodatku do N. 46.

N. 24. Koroneczka szydełkowa. Opis w dodatku do N. 46.

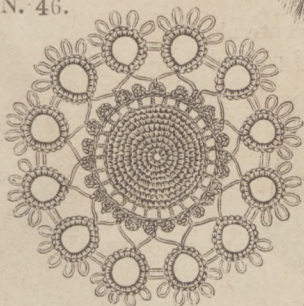
N. 25. Paletocik damski.

Paletot ten z brązowego „velours” na guziki aksamitne spięty, ma z tyłu 77 centy., z przodu 65 cent. długości. Ciemno-brązowy pas aksamitny, z atlasową brązową wypustką jasną, ma u dołu 4 cent., przy rękawach 2 i pół cent. szerokości. Wyszycie z jedwabnego brązowego sznura, do pełnia garnirunku. Przodu i wykrój szyi lamuje się atlasem.

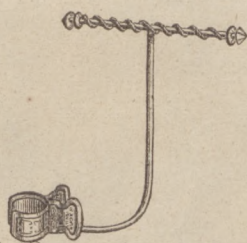
Z przodu zaokrąglony stojący kołnierzyk aksamitny i dziurki wymagają atlasowej lamówki.

N. 26. Jesienny płaszczyk z kapturkiem.

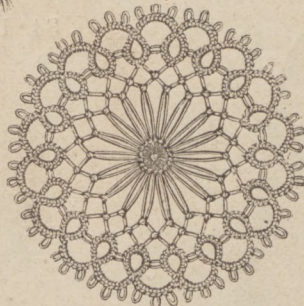
Płaszczyk ten podług podanej już dawniej formy, podobny fasonem do zwyczajnej talmy. W miejsce fałdów koniecznych przy tym fasonie na plecach, model ma rozcięcie tureckim lampasem oszyte; takż lampas odznacza



N. 23. Rozeta z frywolitek i szydełkowej roboty.



N. 29. Oprawa do umbrelki.

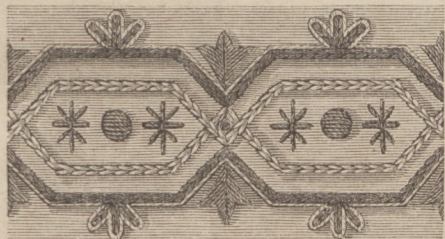


N. 24. Rozeta z frywolitek i siatki.

N. 28—29. Dwie ranne chusteczki. Krój i deseń na dodatku N. XI. Fig 25—27.

Obie te chusteczki perkalowe lub batystowe, krają się trójkątne z 86 cen. dużego kwadrata, ukośnie przeciętego. Sam środek ukośnego brzegu chusteczki, rozcina się na szerokość 8 cent. poczem się wywija 23 centy: długi kołnierzyk. Obie

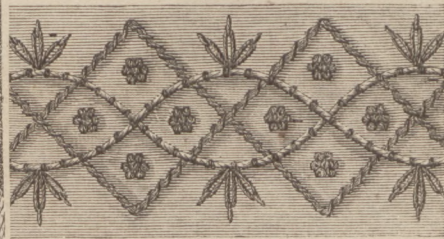
połowy kołnierzyka wycinają się w trzy zęby, haftują i oszywają 2 cent. szeroką falbanką, przystębnowaną listewką perkalową. Całą chusteczkę, obrębnią się w koło.



N. 26. Deseń do wyszywania kolorowym jedwabiem kaftaników i kapturków.



N. 25. Szlaczek do wyszywania kapturków i kaftaników tybetowych.



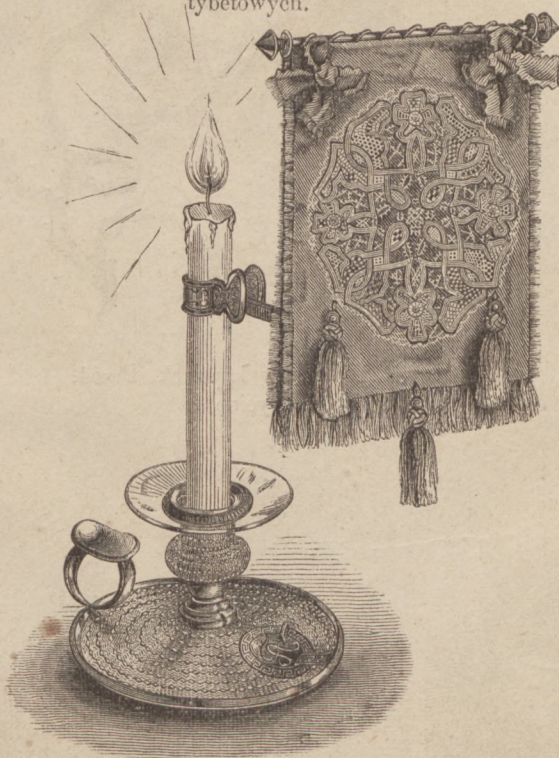
N. 27. Deseń do wyszywania kolorowym jedwabiem kaftaników i kapturków.

N. 29. Ranna chusteczka z kołnierzykiem w zęby.

Chusteczka rozcięta w tyle na 12 cent. formuje jak powyższa innego rodzaju kołnierzyk. Klinik, tworzący ząb w tyle wsztukować trzeba dla dopełnienia kołnierza. Deseń może być czarno lub bialo wyszyty. Listewka



N. 32. Kapturek tybetowy garnirowany koronką. Krój w dodatku N. III Fig. 7—10.



N. 28. Umbrelka na świecę.

pelerynę. Mały kapturek okrągły ściągnięty sznurem z kwastami ma w środku jedwabną podszewkę. Płaszczyki takie z czarnego kaszmiru materją lub flanelą grubą podszyte, używają się do wyjścia na ulicę.

Do teatru lub jako wieczorowe okrycie, robią się białe, pąsowe albo niebieskie, atlasem lub aksamitem objęte.



N. 33. Kapturek tybetowy haftowany kolorowym jedwabiem. Krój w dodatku N. III. Fig. 7—10.

1 i pół cent. szeroka, przystębnowana przy brzegu, daje się niekiedy z kolorowego perkalu. Do chustki przyszyte, wyhaftowane końce 29 cent. długie a 3 i pół cent. szerokie, dane są z materiału chusteczki, objęte kolorowym perkalem.

Opis dodatku do N. 46.

N. 1—2. Uczesanie w warkocze dla młodej panienki.

Uczesanie to w dwa warkocze obwiniete w kolo głowy, wymaga buj-

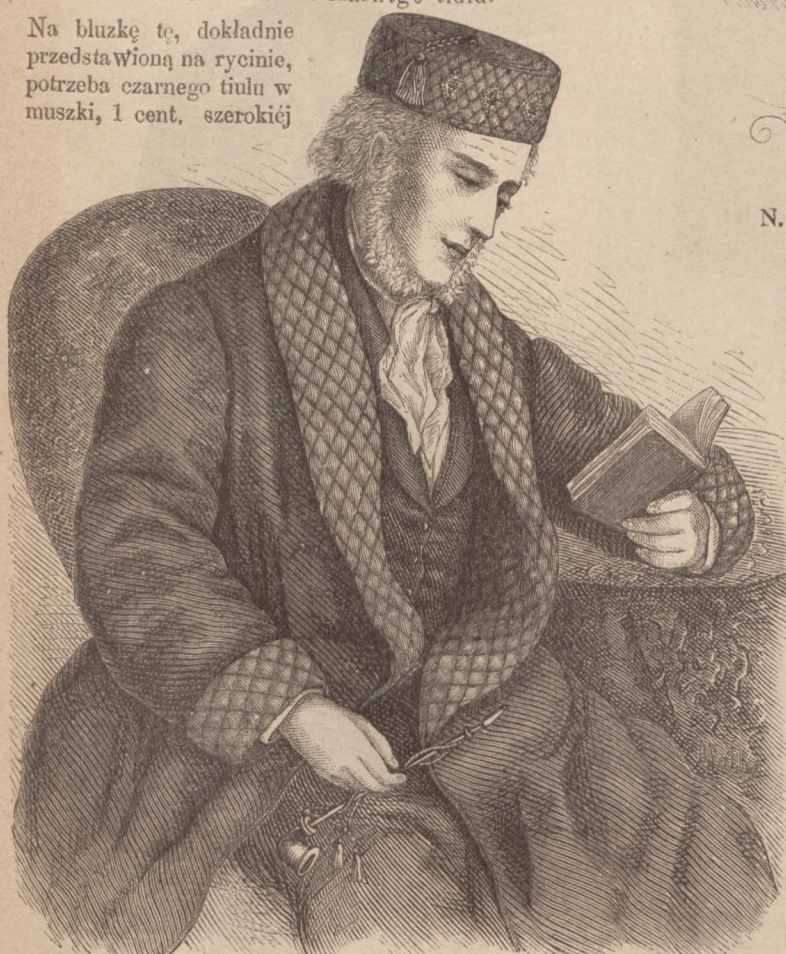


N. 36. Kostium dla panienki od 7 do 10 lat. Przód. Zobacz także N. 13 w T. M. N. 46. Krój w dodatku N. IV. Fig. 11—13.

nych włosów. Przed zapleceniem warkoczy, trzeba rozdzielić włosy na dwa promienie z przodu, które się odczesują do góry albo stosownie do twarzy na czoło trochę spuszczać. Związanie aksamitki, lub wstążeczki, otaczającej razem z warkoczem głowę, objaśniają obie ryciny.

N. 3. Bluzka z czarnego tiulu.

Na bluzkę tę, dokładnie przedstawioną na rycinie, potrzeba czarnego tiulu w muszki, 1 cent. szerokiej



N. 33. Czapeczka i szlafrok z pikowaniem wyłożeniem.



N. 34. Domowe ubranie dla młodej panienki.

N. 35. Wizytowe ubranie dla młodej panienki.



N. 39. Czapeczka pikowana przybrana liśćmi aksamitnymi. Deseń na liście Fig. 30.



N. 41. Watowany kapturek. Przód. Zobacz rycinę 7.

atlasowej czarnej wstążeczki na kokardki i 2 cent. szerokiej tiulowej szlarki, układanej w fałdy. Wązki rękaw uzupełnia 60 cent. szeroka falbana, 16 c. wysokości trzymająca; daje się ją z tiulu i koronki 9 cent. szerokiej i zwęża przy szwie do 10 cent. Atlasowy rulonik z tiulową riaszką pokrywa przyszyć; nagłówek koronki przytwierdza atlasowy rulonik.

N. 4 i 5. Stojący kołnierzyk z mankietem (Point lacé.) Zobacz także ryc. 27 w T. M. N. 45.

Koronki ciągle używane w damskiej garderobie, pozwalają zużytkować rę-



N. 37. Ubranie dla chłopczyka od 3—6 lat. Zobacz rycinę 12 w Tyg. M. N. 46. Krój w dodatku N. V. Fig. 14—18.

czną robotę irlandzkiej koronki. Kołnierzyk stojący przybrany jest kolorową aksamitką, lub wstążką rypсовą. W kolo 37 c. szerokiego wykoju kołnierzyka, daje się 2 c. szeroki tiulowy pasek, który potem można do szmizetki przyszyć. Jednakowa koronka jak u kołnierzyka, otacza w bufki urządzone rękawek.

Dalszy ciąg opisu dodatku nastąpi w N. 47 Tyg. N. 47.



N. 40. Ubranie z aksamitną pelerynką. Krój w dodatku N. II. Fig. 5 i 6.

Dodatek do Nr. 45 i 46
Tygodnika Mód w War-
szawie.

1870 roku.
Opis krojów.

Nr. I Stanik pod szyję.

Rycina 8 i 9 w Tyg. Mód Nr. 46.
Miara modelu w połowie: 48 cent. górna objętość stanika, 80 cent. dolna objętość stanika.
Fig. 1 Prząd stanika. (A, B, C, D, E, F, G.)
Fig. 2 Bok. (A, B, C, D, E, F, G.)
Fig. 3 Połowa pleców. (C, D, E, F.)
Fig. 4 Rękaw z mankietem. (G, H, I, K.)
Fig. 4-a Mały format rękawa.

Do teatru i na koncert, używają się więcej suknie bez trenu, mało ubierane u dołu a za to ładnie garnirowane na tunikę i stanik. Garnirenek ten szczególnie przypadający do gustu, składa się z plisowanego muszliny, na który spada czarna koronka; takim ubraniem łatwo odnowić suknie cokolwiek podniszczone. Co tyczy się odcienia trenu i szerokości spódnicy, użył modna na pól lub tunikę.

Nr. II Pelerynka dla starszej osoby.

Rycina 40 w Tyg. Mód Nr. 46.
Fig. 5 Prząd pelerynki. (L, M.)
Fig. 6 Połowa pleców. (L, M.)
Pelerynka z materiału sukni lub aksamitu, zawsze stanowi wygodne okrycie dla starszej osoby. Forma modelu materiału podszycy ma szwy na ramionach. Na jedwabnej brzojowej sukni dobrze odwołają się czarna aksaminowa pelerynka, czarna jest prawdziwą koronką czarna, 6 cent. szeroka; nagłówek stanowi czarna pasmanteria. Tiulowy biały czepczek, czarny tiulem podłożony, przybrany jest błędną i tłułowatą szalową wstążką. Z boków spadają tiulowe barby, kordą ze wstążki przytwierdzone.

Nr. III Kapturek kaszmirowy.

Rycina 32 i 33 w Tyg. Mód Nr. 46.
Fig. 7 Połowa kaptureka. (N, O, P.)
Fig. 8 Połowa przodu pelerynki czyli kaptureka. (P, Q, R.)
Fig. 9 Połowa pleców pelerynki. (N, Q, R.)
Fig. 10 Szalik do wywania kaptureka.
Dokładny krój i dwie ryciny, najlepiej objaśniają ułożenie na głowie kaptureka z aksamitu, sukna, kaszmiru albo też materji. Żelzy kapturek lepiej się układa, zamiast wstęgi daje się wó środek i górną fałdą, pokrytą jeszcze jedwabną podszewką. Wszystkie wierzchu kolorowym jedwabiem i plecionką dopełnia się przed podłożeniem podszewki. Rycina 29 podaje szalę w rozmaitych odcieniach. Fronton dopełnia całość.

Nr. IV Stanik pod szyję do kostiumu dla dziewczynki od 8 do 10 lat.

Rycina 36 w Tyg. Mód nr. 46 i 13 w Tyg. Mód. nr. 45.
Miara modelu w połowie: 34 cent. górna objętość stanika, 20 cent. dolna objętość stanika.
Fig. 11 Połowa przodu stanika. (S, T, U, V, W.)
Fig. 12 Plecy. (S, T, U, V.)
Fig. 13 Rękaw. (W, X.)

Stanik na szyję podszewce spinany haftkami w tyle, zestawia się podług form podanych. Długi paletotowy rękaw, wystaje z pod szerokiego wierzchniego i razem się w pachy wywiera. Pół brytów jak u dużych sukien daje sięgiat, żelzy przedni faldy, przypadał do bocznych ukośnych, tylny, z 62 cent. szerokości materiału, pozostaje prosty. Długość spódnicy wynosi z przodu 64 cent., z tyłu 66 cent. obwód dolny ma 232 cent. górny 97 cent.; cała spódnica podszycie się muslinem i obrębia na 3 cent. u dołu. Tunika składa się z trzech części, z przodu zaokrąglona, wynosi w górze 30 cent. obwód, ukośne brzożgi razem z bocznym szewem spódnicy zeszyte, mają 21 cent. długości, przody zachodzą na siebie na 4 cent. szerokości, tylny bryt także zaokrąglony, odcinany, ma 27 cent. długości, 50 cent. szerokości i ukośne się w fałdy zajmujące tylko 12 centymetrów. Połowa fałdów z powodu ścianiczki z tyłu zapinanego, przyszywa się tylko, druga połowa odcinanie się pastkami z materiału sukni i opatrzyć haftkami. Ukośna 3 cent. szerokie, marszczono fałbanki, wystające rusze 2 ośn. szerokości, w pół cent. grubo kontrfałdy w odczapach 2 i pół cent. ukośne 1 i pół cent. szerokości pleców z wypustkami, stanowią ubranie. Pasek i kordka wymagają również wypustki.

Nr. V Kaftanik dla chłopczyka od 3 do 5 lat.

Rycina 37 w Tyg. Mód nr. 46 i 12 w Tyg. Mód nr. 45.
Fig. 14 Prząd kaftanika. (a, b, c, d, e, f.)
Fig. 14-a Mały format przodu kaftanika.
Fig. 15 Bok kaftanika. (a, b, c, d, e, f.)
Fig. 15-a Mały format boku.
Fig. 16 Połowa pleców. (c, d, e, f.)
Fig. 16-a Mały format pleców.
Fig. 17 Paska kieszeniowa. (d, e.)
Fig. 17-a Mały format paska kieszeniowej.
Fig. 18 Rękaw. (g, h.)
Fig. 18-a Mały format rękawa.

Czarna atlasowa guzikowa i czarna przystębnowana plecionka jedwabna 7 cent. szeroka, stanowią garnirenek bluzki czarna guzikowa typowa zapinana, przepasana 4 cent. szerokim paskiem. Dokładne formy niepotrzebują objaśnienia, dodajemy tylko że kordki białe, nadające jej w tyle fason kaftanika (Rycina 12 w Tyg. Mód nr. 45) jest odcinany, które to przedziecia jak również głębokość kontrfałdy, oznaczone są kropką i krzyżykiem na fig. 16. Przystębnowana plecionka pokrywa odciopek. Przyszycie paska, pokrywają guzikami plecionką przybrane klapi fig. 17.

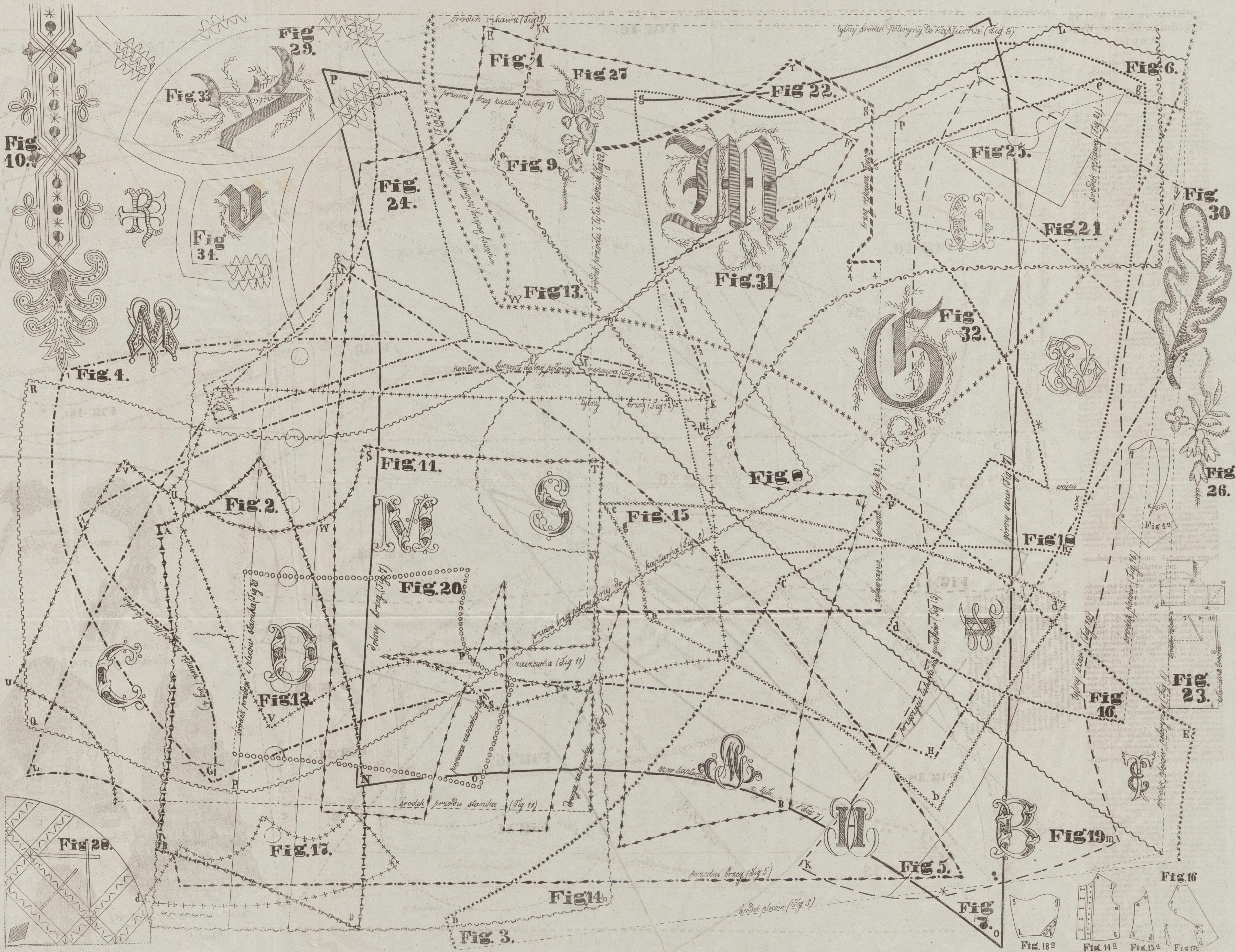
Nr. VI Kamasz dla dzieci od 7 do 9 lat.

Rycina 9 w Tyg. Mód nr. 45.
Fig. 19 Połowa kamasza. (i, k, l, m, n, o, p.)
Kamasz powyższy z czarnego koronki ozdabia lampas w kratę czarną z białym, oblanowany tasiemką z czarnymi guzikami. Dwie, podług fig. 19 skrajane połowy stanowią kamasz, jedna połowa podszycie się perkalowym paskiem jako listewkę guzików. Linijka gładka na formie, oznacza zarówno szerokość listewki pod guziki, jak listewki do dziur. Elastyczna tasiemka 1 cent. szeroka, 4 cent. kamasz w górze. Pasek 3 cent. szeroki podszycie u dołu kamasza, dwa razy się przestębnowuje. Skórzane strzemieniec 5 cent. długości a 2 cent. szerokości ze sprzączką, wtrzymuje kamasz u dołu.

Nr. VII Stanik do spódnicy dla dzieci od 1 do 2 lat.

Rycina 4, 10 i 11 w Tyg. Mód nr. 45.
Fig. 20 Połowa przodu i pleców stanika.

Fig. 21 Połowa rękawa. (p, q.)
Ponieważ na rycinie 4 nie można było dokładnie przedstawić spódnicy, podajemy ją osobno pod ryciną 10, dołączając na rycinie 11 w całości narysowany garnirenek. Na spódnicy składa się on z listewki materiału wierzchniego, wyszytej w deśn, okręconym listewką, co nasładowuje sutaz; karbowane fałbanki z obu stron haftowane muszli dopełniają wyszycia. Przy staniku w miejsce fałbanek, daje się listewkę frywolitową na zakończenie. Staniczek z tyłu zapinany na guziki zeszywa się z wyżej, dodając w pachach wypustki; wypustki te ozywają się prostą listewką podwójną na staniku, przymarszczonym na ramieniu, poczem się dopiero daje garnirenek. Spódnica 33 cent. długości a 136 cent. szerokości, na przód ukośne 34 cent. u dołu 29 w górze i 5 cent. szerokości gładki, od którego z reszty brytów wypadają fałdy.



Spacerowe ubranie z popeliny.

Fig. 35 Prz6d.
Fig. 36 Bok.
Fig. 37 Połowa pleców.
Fig. 38 Połowa wykładu.
Fig. 39 Połowa kolnierzyka.
Fig. 40 Rękaw.

Suknia ta popelinowa, z podwójną spódniczką i bas-
king przy staniku, na piskli, falbanki i wykład
ciemniejszego materiału. Pierwsza spódnica, na-
szywa się czterema 10 cent. szerokimi falbankami
i 6 cent. szerokimi pliszkami, które na siebie 1 cent.
się zakładają. Górna listewka, wyszaga atłasowej wy-
kładki, dla podniesienia górnej spódniczki, przy-
szycy się w bocznych szwach na 21 cent. od dołu
półki na tych samych szwach na 7 cent. od górne-
go brzegu dalej się guziki. Na stanik przykrywa się
podług fig. 38 z ciemniejszą popeliną i muslinu dwie
części. Rękawy uważają na dolny koniec, kraj się
podług fig. 20, z muslinem jako podszewką. Kraj się
płótna pod stanikiem, basking podszycy się welnianą
szaniną. Porobiony stosownie rozcięcia i szaszki
w staniku, spajają się jego przodu, plecy i bok po-
dług odpowiednich liter. Prawy przód podszycy się
4 cent. szeroką listewką, obrabianą dziurki do zapina-
nia, do lewego przodu przycygnie się 4 cent. szeroka
listewka i dodają guziki. Falem podłity kolnie-
rzyk przyszywa się podług znaków do stanika. Prze-
gi stanika napodszewkować należy, i ubrać go 3 cent.
szerokim wypustkowym ukosem. Rękawy od 11 do
12 i od 13 do 14 spójono, podszycy się 4 cent. sze-
rokim ukosem wierzchnim, ubierają podług ryciny
i wyszycy w paski. Ciemy, popeliny pasek, mu-
sulinem sztywnym podszycy, zapina się z przodu na
haftki, i ozdabia kokardą w tyle.

Kaftanik flanelkowy w pasy dla 1—2
letnich dzieci.

Fig. 41 Prz6d.
Fig. 42 Połowa pleców.
Fig. 43 Kieszeniowa klapka.
Fig. 44 Połowa kolnierzyka.
Fig. 45 Rękaw.

Kaftanik ten w czarne i pąsowe paski, lamuje się
w pół jedwabną pasową plcionką. Podług fig. 41
i 42 kraj się podwójną, podług fig. 42 i 44 po jednej
części w całości. Rękaw podług fig. 45 przykrojony,
wymaga odmiennego wykładu ze szpunu. Rozcięte po-
dług oznaczenia na fig. 41 przodu, opuszczają się
kieszeniami, podszycy z lewej strony. Dolny brzeg
rozcięcia, szycy się podług cyfr z kłapką kieszenio-
wą, podłity materiału i oblanowaną. Plecy i przodu
szycy się od 15 do 16 i od 17 do 18 z sobą i lamu-
ją plcionką. Kolnierzyk materiału podszycy i obla-
nowy przyszywa się w około wykładki szty. Rękaw od
23 do 24 i od 25 do 26 szycy, lamuje się w dole
plcionką i wyszycy w otwór paski. Przodu otrzymują
dziurki i guziki, któremi się także rękawy i kieszonki
nasywają.

Kolierz chusteczkowy i mankiety.

Fig. 46 Połowa kolnierza.
Kolierz ten z muslinu w ukose faldy składanego,
ubiera się 3 cent. szeroka koronkowa wstawka, 5 cent.
szeroka koronka, 3 cent. szeroka rysowa nieliska
wstawka i kokarda z takiego „gros-grain”. Na kol-
nier, przykrywa się podług fig. 46, jedną część w ca-
łości. Muslin, układa się podług linii na fig. 46 i za-
szywa krzyżyk na kropce, i dołu zbrywa muslin
między gładkimi linijkami, wyszycy należy. Brzegiem
układanego w faldy muslinu, nasywa się szmaragdowa
koronka, pokryta z jednego brzegu koronkową wstaw-
ką, podwójną rysową wstawką. Kokarda
z wympianiem końcami, zakończona przezroczysty kol-
nier. Mankiety, przyszywa się z 26 cent. długie-
go a 20 cent. szerokiego muslinowego ukosem faldowa-
nego. Górny brzeg oszycy koronką, ubiera się wstaw-
ką, wstawką i kokardą.

Ranny czepiec muslinowy z zielono-
mi wstążkami.

Fig. 47 Połowa denka.
Fig. 48 Połowa r6dka.
Czepiec ten muslinowy, ozdabia 2 cent. szeroka,
haftowana wstawka, 1 1/2 cent. szeroka falbanka, ko-
ronką oszycy, rozetka z 1/2 cent. szerokiej zielonej ak-
saniki i druga rozeta z 3/4 cent. szerokiej zielonej
wstążki.

Denko kraje się z ukosego muslinu, podług fig. 47
w całości. Na rondko przykrywa się 62 cent. długa,
2 cent. szeroka prostą podwójną szaniną, zakończoną
z przodu w faldę. Rondko to w faldki się układa tak,
żeby miało formę fig. 48. Podług gładkiej linii na fig.
47, podszycy się brzegiem denka muslinowy pasek,
podcięty 12 cent. długą elastką, zamocowaną
przy kołach na numerze 48. Krzyżyk na kropce sz-
czywa, układa się denko w faldy i przyszywa po-
dług znaków do r6dki. Od r6dki na obie strony do
wstążki, dają się dwie potrójne kontrafaldy z mu-
sulinowej szaniny, 1 cent. szeroka koronką oszycy; uwa-
żają aby przez środek 5 cent. szeroka, zwisała się ku do-
łowi do 1 cent. Gwarantunek ten, zastępia się szaniną
z wstążki. Wzdłuż gładkiej linii na fig. 48, aż do
dołu r6dki, przyszywa się 130 cent. długą haftowa-
ną wstawką wstążką podłitym, wstawką pod ko-
nów r6dki. Wstążki pod wstawką przyszyte do r6dki
ka, związują się pod szynionem. Do brzegów r6dki
dochodząca wstawka, ma z obu stron 1 cent. szeroka,
koronczką oszycy falbankę. Z pod r6dki wystającej
część wstawki, oszywa się gładką koronką oszycy fal-
bankę muslinową u dołu 3/4 cent. szeroka, u góry 1
cent. ukosem ścięta. Tak uformowane ciarki, oszycy
koronką, powinny być w zab ścięte u dołu.
Czepiec muslinowy z niebieskimi wstąż-
kami.

Fig. 49 Połowa r6dka.
Fig. 50 Połowa denka.
Fig. 51 Połowa naszyjnika.

Muslinowy ten czepiec ozdabiają 3/4 cent. i 1/2 cent.
szerokie falbanki. Gwarantunek składają 1 cent. szeroka,
haftowana wstawka i kokarda z 3/4 cent. szerokiej
niebieskiej wstążki „gros-grain”. Na czepiec
przykrywa się podług fig. 49 i 50, po jednej części
w całości, z ukosego muslinu. Rondko ubiera się
kawalkiem muslinu w 1/2 cent. szerokie faldy ukła-
danym, przyszywa się na 5/4 cent. odległe od przedniego
brzegu a na 2 cent. od tylnego brzegu, 1 cent. szeroka
haftowana wstawka. Falbanka 3 1/3 cent. szeroka
układana w faldy, formuje ciarki nad czołem.
Druga, haftowana, 1 1/2 cent. szeroka, faldowana, spie-
da do tyłu od r6dki. Przyszyte tej falbanki pokry-
wa 1 cent. szeroka, haftowana wstawka. Przyszywa się
denko wzdłuż gładkiej linijki muslinowej pliszką, przyszy-
ga się 15 30 cent. długą gumę, zamocowaną na kołach,
układa denko krzyżyk na kropce szczywa się w faldki
i przyszywa go do r6dki. Przyszyte to pokrywa ją fal-
banka, jedna jako nagłówek 1 1/2 cent. szeroka, druga
3 1/3 cent. szeroka odwrótna, w faldy układana, której
koniec tworzy rodzaj naszyjnika. Połączenie tych
dwóch falbank, pokrywa 1 cent. szeroka haftowana
wstawka. Na środku naszyjnika, podszycy się po-
dług fig. 51 przykrojony kawałek muslinu, haftowaną
falbanką oszycy, w środku 3/4 cent. szeroki z boku
ukosem ścięty. Przyszyte pokrywa 1 cent. szeroka,
haftowana wstawka. Kokardy i kołca z niebieskiej
wstążki „gros-grain” dopełniają całości.
Czepiec muslinowy z różowymi wstążka-
mi.

Fig. 46.

Fig. 43.

Fig. 45.

F. 44.

Fig. 46.

Fig. 50.

Fig. 42.

Fig. 41.

Fig. 35.

Fig. 49.

Fig. 47.

Fig. 36.

Fig. 51.

Fig. 38.

Fig. 53.



Muslinowy czepiec z zielono-
mi wstążkami (kroj fig. 47 i 48)

Muslinowy czepiec z
niebieskimi wstążkami (kroj fig. 49 i 51)

Muslinowy czepiec z różowymi
wstążkami (kroj fig. 41 i 45)

Kolnierzyk muslinowy z wstawką
i kokardą (kroj fig. 46)

Kolnierzyk muslinowy z wstawką
i kokardą (kroj fig. 35 i 40)

Kolnierzyk muslinowy z wstawką
i kokardą (kroj fig. 35 i 40)

Kolnierzyk muslinowy z wstawką
i kokardą (kroj fig. 35 i 40)

Kolnierzyk muslinowy z wstawką
i kokardą (kroj fig. 35 i 40)

Kolnierzyk muslinowy z wstawką
i kokardą (kroj fig. 35 i 40)

Kolnierzyk muslinowy z wstawką
i kokardą (kroj fig. 35 i 40)

Kolnierzyk muslinowy z wstawką
i kokardą (kroj fig. 35 i 40)